22

O WYSTAWIE

jubileuszowéj

PAMIĄTEK I ZABYTKÓW Z EPOKI JANA III

W KRAKOWIE 1883 r.

napisali

Dr. STANISŁAW TOMKOWICZ i Dr. JERZY MYCIELSKI.

WYDANIE REDAKCYI „PRZEGLĄDU POLSKIEGO."

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU" FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1883.

O WYSTAWIE

jubileuszowéj

PAMIĄTEK I ZABYTKÓW Z EPOKI JANA III

W KRAKOWIE 1883 r.

napisali

Dr. STANISŁAW TOMKOWICZ i Dr. JERZY MYCIELSKI.

WYDANIE REDAKCYI „PRZEGLĄDU POLSKIEGO.“

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1883.

Dawno już nie pamiętamy, aby wystawa archeologiczna do tego stopnia zajęła i zelektryzowała publiczność polską, jak obecna wystawa krakowska zabytków z wieku siedmnastego. Miewaliśmy już wystawy większe, ogólne, obejmujące wszelkie starożytności, i to w czasach większego podobno niż dziś patryotycznego zapału do rzeczy polskich, jak n. p. była wystawa r. 1858 — a jednak nawet ta najwspanialsza ze wszystkich stosunkowo, chłodniej była przez ogół przyjętą niż dzisiejsza; zapalała głównie uczonych i antykwarzy, gdy obecnej rozgłos poruszył wszystkie warstwy społeczeństwa, nawet rzemieślników, i wyrobników, i kmiotków. Tysiące ludzi zwiedzało ją w pierwszych dniach, a trzeba było widzieć z jakiem rozdrażnieniem tysiące innych oblegających wejścia Sukiennic odchodziło od drzwi zamkniętych z powodu przechodzącego wszelkie granice przepełnienia sal; a i dziś jeszcze po dwóch przeszło tygodniach, i po odjeździe ostatnich gości jubileuszowych jednostajna frekwencya codzienna nader jest znaczną.

Cóż spowodowało ten niezwykły interes, i o ile on jest usprawiedliwionym? Pierwszą przyczyną był niezawodnie roz-

głos nadany uroczystościom krakowskiem, pobożna pamięć o bohaterze, piękny i wzniosły zapał, który ogarnął wszystkie części narodu, i do mas nawet przeniknął, na wiadomość o obchodzie pamiątki dnia, który imię Polski otoczył niegdyś aureolą zasługi i chwały, pamiątki ostatniego wielkiego rycerza i ostatniego wielkiego dziejowego czynu narodowego; wreszcie prosta i naturalna ciekawość ujrzenia nagromadzonych zabytków i relikwij po Janie III, dotknięcia się sprzętów, któremi był otoczony, na które patrzał i które miewał w ręku, odetchnienia atmosferą jego wieku, przeniesienia się w jego czasy, ich urządzenia i obyczaje.

Zapewne, na kilka pierwszych dni te pobudki byłyby wystarczyły. Przyczyny, która interes niestygnący utrzymuje i przez tyle czasu podsyca, która zatrzymuje widzów całemi godzinami, i nawet nie archeologów lub antykwarzy przyciąga po wiele razy, nęci do oglądania za wielu zawodami rzeczy już znanej, trzeba szukać gdzieindziej. Naszem zdaniem leży ona w istotnej artystycznej i pamiątkowej wartości nagromadzonych zabytków, w ich jednolitem pochodzeniu i w nader szczęśliwem ugrupowaniu wystawy, które już samo mile uderza oko i smak, wabi i zatrzymuje widza i wystawę tę od wielu podobnych korzystnie odróżnia.

Prawda, że żadna z poprzednich nie miała tak wspaniałego umieszczenia.

Pierwsze wrażenie wchodzącego do wielkiej, wysokiej, z góry jasno oświetlonej sali Sukiennic na pierwszem piętrze, za którą leży jeszcze druga mniejsza lecz nie mała, jest już pomyślne; miłe, radosne, a przytem uroczyste i imponujące. To było dane.

Warunki zapewne korzystne — tylko żeby taką przestrzeń zapełnić i pięknie urządzić, trzeba bardzo wiele umiejętności dekoratorskiej, potrzeba i środków, materyału.

Długo zdawało się wszystkim samym nawet urządzającym, że materyału braknie.

Pomimo, że wystawa przygotowywała się od trzech lat i to z wielkim naciskiem, pomimo, że gorliwie zbierano wiadomości o wszystkich zabytkach z epoki Jana III, że ogłaszano i rozgłaszano dziennikami sprawę wystawy, że wyszło w bieżącym roku kilka rozpraw znakomicie ułatwiających

szukanie pamiątek po Sobieskim, że rozpisano setki listów zapraszających do wzięcia udziału w wystawie, rzecz nie przedstawiała się świetnie. Najznakomitsze i najsłynniejsze zbiory pamiątek po Janie III odmowną na zaproszenia przysłały odpowiedź: Willanów i Muzeum XX. Czartoryskich bezwzględnie; Podhorce zaś z powodu zapowiedzianych tam na miejsce wycieczek w czasie uroczystości, kilka tylko mogły udzielić przedmiotów. Zostawały mniejsze prywatne zbiory. Ale i ztąd doznać miała wystawa wielu zawodów. Niejednej rzeczy uroczyście przyrzeczonej w ostatniej chwili odmówiono. Z wielu domów żadnej nie raczono dać odpowiedzi. Na krótko przed zapowiedzianym dniem otwarcia wystawy, liczba nadesłanych przedmiotów zaledwie 400 dochodziła, fiasko zdawało się nieuniknione.

Wtem nagle zwrot niespodziewany, nieba długo zachmurzone uśmiechać się zaczęły. W ostatniej chwili, zapewne wskutek rozbudzonego zapału do zjazdu i obchodów krakowskich, przypływ przedmiotów wystawowych wzmógł się niesłychanie. Ze wszystkich stron kraju polskiego i z zagranicy zaczęto je nadsyłać, przywozić, przynosić wszelkiemi drogami; zgłoszenia posypały się jak z rogu obfitości, wydobyto na jaw mnóstwo najciekawszych zabytków, o których istnieniu archeologowie nawet nie wiedzieli, mnóstwo rzeczy uważanych za przepadłe, odnalazło się, najpiękniejsze dzieła sztuki i przemysłu artystycznego wychodziły z ukrycia — słowem, obawa fiaska zamieniła się w nadzieję zupełnego powodzenia.

I powodzenie też jest.

Pierwszem uczuciem, które ogarnęło wchodzących na salę dopiero-co otwartej wystawy w dniu 11 Września, było wrażenie obfitości, bogactwa i artystycznego smaku w urządzeniu. Wszyscy obecni doznali miłej niespodzianki, gdyż nie przypuszczano powszechnie, nie wyobrażano sobie, aby rzecz mogła tak pomyślnie i tak pięknie wypaść.

Istotnie sam widok pierwszej zwłaszcza wielkiej sali podbija odrazu oko. Ogromna ta przestrzeń wypełniona najróżnorodniejszemi przedmiotami, nie przedstawia, jak często wystawy podobne, jakiegoś magazynu gratów, sklepu antykwarskiego, pretensyonalnej nowożytnej pracowni artystycznej

lub zimnych muzealnych gmachów — ale owszem, ma cechę wykwintnego, czarującego salonu, w którym wszystko jest prawdziwe i cenne, wszystko do jednej odnosi się epoki, więc w jednolitym utrzymane stylu, salonu w którym jakby w czarodziejskiem streszczeniu jakiegoś wydawnictwa Pawła Lacroix o XVII wieku, widzi się jednym rzutem oka obraz sztuki, rękodzieł, życia domowego, towarzyskiego, wojennego i umysłowego, obyczajów, pojęć cywilizacyjnych i religijnych całej epoki naszych dziejów, a nadto w olbrzymim zbiorze portretów całą galeryę postaci historycznych, które na tę epokę się składały i nadały jej piętno właściwe. A wszystko to zestawione tak umiejętnie i podane w sposób tak wytworny, tak barwne, strojne, harmonijne, tak ujmujące a nie pretensyonalne i nie narzucające się — że doprawdy, tak idealnym salonem chyba żaden pałac poszczycić się nie może.

Do podniesienia tego ogólnego dekoracyjnego efektu, przyczynia się ogromna stosunkowo ilość barwnych i wzorzystych tkanin. Znawcy i amatorowie, którzy wiele podobnych wystaw zagranicą widzieli, przyznają, że pod tym względem mało która albo żadna z krakowską nie mogłaby się mierzyć. Całe ściany olbrzymiej sali okryte są jedwabnemi najbogatszemi wschodniemi makatami, częściami namiotów, kobiercami Mażarskiego, złotogłowiami, gobelinami, tapiseryami, haftami złotemi na aksamicie; nawet portyery we drzwiach zrobiono ze starożytnych polskich zielonych „szpalerów“, a niejedna piękna tkanina służyć musi za tło dla obrazów na niej zawieszonych, niejeden bogaty kobierzec za podkład dla broni i przyborów domowych na nim postawionych.

Różnobarwne, jedwabiem, złotem i srebrem błyszczące te makaty, rzucają na wszystkie przedmioty czarujące jakieś blaski i tajemnicze cienie, a na ich tle wszystko nabiera większej kolorystycznej wartości, wypukłości plastyczniej występują, barwy stają się głębsze, silniejsze, bardziej natężone. Cóż dopiero mówić o tem, jak na takiem podścielisku, w którem przeważa kolor ciemno czerwony, żółty i złoty, wspaniale błyszczą i migocą klejnoty i drogie kamienie, na których też brak na wystawie skarżyć się nie można; jakie pęki tęczowych promieni światła od nich się rozlatują i drgają figlarnie a ponętnie przed oczami widza.

A trzeba powiedzieć, że układ, urządzenie wystawy, jakkolwiek dowodzą smaku i zręczności dekoracyjnej, wcale nie są sztuczne, skomplikowane, nastrzępione. Środek sali zastawiony tylko szeregiem niskich, poprzecznych oszklonych gablot w kształcie stołów sklepowych, lubo bardzo lekko i elegancko zrobionych. Po czterech rogach sali cztery wielkie ze wszystkich stron oszklone szafy, ukośno wstawione i nie przyparte do muru, lecz zostawiające dokoła wygodne obejście. Zresztą dekoracya ścian płasko trzymana, dołem tylko meble, zbroje i większe przedmioty przy nich umieszczono. Oko wchodzącego odrazu obejmuje całą przestrzeń ogromnej sali, widzi każden szczegół oblany potokami jasnego, jednostajnie z góry padającego, lecz łagodnego światła, i doskonale może odrazu zoryentować się w tym natłoku przedmiotów, których jest około półtora tysiąca.

Punktem głównym, zwracającym odrazu całą uwagę w sali pierwszej, jest estrada o kilku stopniach, okryta pięknemi staremi kobiercami, cała przybrana najpiękniejszemi zbrojami, trofeami, znakami wojennemi i bronią, zamknięta po obu bokach szeregami najpiękniejszych rzędów na konie i siodeł, a ocieniona od góry rodzajem baldachimu z misternie w piękne fałdy i węzły pochwyconych najbogatszych makat jedwabnych. Pośrodku tej estrady, na kolumnie przystrojonej w tkaniny złociste i mnogiemi nastroszonej szablami, stoi wielkie spiżowe popiersie Jana III, mając za tło pyszny namiot, od którego dominującej gorąco czerwonej barwy brunatno-zielone cienie spiżu okrywającego się patyną starości, znakomicie odbijają. Biust ten nie bez artystycznej wartości, lecz niewiadomego rzeźbiarza, jest własnością ks. Andrzeja Lubomirskiego z Przeworska, i zdaje się być francuskiem dziełem z XVIII wieku. Namiot okrywający całą część ściany po za nim i pięknie przystrojony panopliami z broni palnej, herbami polskiemi w starym hafcie srebrnym i w rzeźbie drewnianej, pochodzi z Rozdołu, od hr. Karola Lanckorońskiego. *Z dwóch makat* jedwabnych, stanowiących baldachim, zwraca uwagę zielona z aplikowanemi figurami, wyobrażającemi zmysły i z polskiemi napisami. Druga żółta z drobnemi figurkami, należąca do p. Józefa Borowskiego, niestety zbyt wysoko wisi, aby można ją dobrze ocenić. Za całe to

wyższym smakiem nacechowane urządzenie, należy się nasza wdzięczność p. Welońskiemu, który przybywszy na krótko do Krakowa, dla umieszczenia swej płaskorzeźby na kościele Maryackim, znalazł wśród wszystkich obchodów i uroczystości dosyć jeszcze czasu, aby przez parę dni przesiadywać godzinami na wystawie i z niepraktykowaną uprzejmością poświęcać swoją pracę i talent układaniu i grupowaniu przedmiotów.

Ale też rezultat uwieńczył jego uczynność, a sprawiedliwość wymaga, aby powiedzieć, że przykład dobry licznych znalazł naśladowców, artystów i nie artystów, krakowiaków i z dalekich stron przybyłych, którzy współubiegali się w uprzejmości, z jaką swą pomoc ofiarowali komitetowi.

Spiżowego popiersia królewskiego podstawa tonie wśród draperyi złocistej, z nader długiego wschodniej fabryki pasa, będącego własnością hr. Władysława Sołtana, a wedle tradycyi rodzinnej, należącego niegdyś do stroju samego króla Jana. Na fałdach pasa tego spoczywa buława, raczej buzdygan srebrny złocony, pięknie w kwiaty wyrabiany, emaliowany miejscami i wysadzany małemi rubinami oraz brylancikami. Włoska to może będzie robota z wieku XVII, a z rękojeści wykręca się ukryty wewnątrz długi cienki sztylet trójgraniasty. Buzdygan ten był znakiem rotmistrzowskim późniejszego hetmana w. litewskiego Pawła Sapiehy i z nim to może on w ręku jako rotmistrz husarskiej chorągwi pod Smoleńskiem 1633 r. z Władysławem IV „naprzód marsowe pierwiastki zakładał“, jak mówią genealogie i herbarze współczesne. Znak ten po nim dodziśdnia przechowuje się w ręku rodziny w Krasiczynie.

Z pomiędzy szabel, co gęstym wieńcem otoczyły kolumnę, na której stanął biust króla, odznacza się jedna w pochwie z blachy miedzianej złoconej, wysadzanej turkusami, dalmatynami, agatami i krwawnikami. Klinga nader cenna, nosi wpuszczone złote popiersie pierwszego niegdyś właściciela, Stefana Batorego i datę 1580. Szabla ta trochę starsza od właściwych przedmiotów wystawy, pochodzi z Przeworska. Ztamtąd także udzielono cennej pamiątki rodzinnej. Jest nią niedaleko zawieszona karabela marszałka w. k. Jerzego Lubomirskiego, którego monogram ze złotego drutu w znako-

mitą klingę wpuszczony. Rękojeść agatowa. Pochwa z czarnej groszkowej skóry, okucia srebrne. Zwyczajem rodzinnym, karabela ta kładzioną bywa na katafalku każdego zmarłego ordynata Przeworskiego, i uroczyście potem wręczaną jego następcy. Przez wieleż to niepospolitych przeszła już tym sposobem rąk!

Inna znów, w pochwie bogato nasadzonej turkusami, należy do rzędu hr. Szembeka na konia, o którym będzie niżej mowa.

Porozstawiane u podnóża kolumny zbroje i przybory wojenne, zawierają wiele nader ważnych pamiątek. Wielka zbroja łuskowa (karacena) na przodzie mocno zardzewiała i pogięta, niepoślednie odbywała kampanie i nie byle kogo przed cięciami pohańców osłaniała. Nosił ją niegdyś hetman w. k. Stanisław Jabłonowski, i gdyby mówić umiała, niejedną wojnęby nam opowiedzieć mogła i pewno radośnie przywitałaby się z sąsiadem na wystawie z dobrze sobie z pod Wiednia znanym pancerzem owego Michała Floryana Rzewuskiego, co to na czele swojego pułku husarzy skrzydlatych przyczynił się do ostatecznego pomyślnego wypadku bitwy wiedeńskiej, a potem w drugiej bitwie pod Parkanami pojmał baszę, czy wezyra sylistryjskiego, żywcem do niewoli.

Pancerz ten przysłany z Podhorzec, zarówno jak bębenki i talerze od muzyki janczarskiej, po baszy chocimskim, i parę jeszcze innych przedmiotów.

Po prawej stronie biustu Jana III oparty o ścianę długi malowany drąg z kitą u góry w bok zwróconą i jakoby banią z żółtej materyi (później dorobioną), przysłany od ks. Tadeusza Lubomirskiego, jest znakiem stawianym w obozie przy namiocie hetmana polnego kor., a używanym niegdyś przez Jerzego Lubomirskiego.

Historyczną też wartość mają dwa buńczuki tureckie po dwóch stronach estrady pod ścianą ustawione; zdobyte pod Wiedniem, zawieszone zostały z rozkazu Jana III u grobu Ś. Jana Kantego w kościele Ś. Anny w Krakowie. Potem długi czas uważane za zaginione, z okazyi wystawy wyszły znów na jaw. — Ciekawym zaś zabytkiem jest przyłbica żelazna czarna z oślemi uszami; bywała ona za karę wkładaną

w miejsce hełmu lubiącym zbytecznie zaglądać do kieliszka rycerzom, a jest własnością ks. Hieronima Lubomirskiego w Rozwadowie.

Pomijając resztę uzbrojeń, przejdźmy do wspaniałych rzędów na konie, ze smakiem porozmieszczanych na wieszadełkach po obu stronach stopni estrady. Najbliżej po prawej stronie suto przyozdobiona złotym haftem i blachą srebrną pozłacaną i krwawnikami kulbaka z aksamitu niegdyś karmazynowego, dziś na żółto przypłowiałego: to znów pamiątka z Krasiczyna przysłana po hetmanie w. k. Jabłonowskim. Odpowiada jej po drugiej ręce setkami, tysiącami turkusów wielkich i rubinów wysadzane siodło, tudzież rząd turkusowy z naczółkiem z malakitu inkrustowanego rubinami. Własność hr. Piotra Szembeka z Siemianic w Poznańskiem; wedle tradycyi familijnej przywiezione było z pod Wiednia przez Przecława Szembeka, kasztelana wojnickiego i starostę bieckiego, a nosi dość jeszcze wyraźny jego podpis na podszewce czapraka.

Niemniej piękne rzędy i siodła umieszczono na dwóch wyższych wieszadełkach: po prawej stronie z frontu, wytwornym smakiem uderzającą turkusową znowu kulbakę wschodnią, będącą własnością hr. Tadeusza Tarnowskiego, a podobno dar Sułtana, dany Stanisławowi Małachowskiemu, wojewodzie poznańskiemu, po zawarciu pokoju Karłowickiego; po lewej garnitur przyozdobiony samemi wielkiemi czerwonemi kamieniami czeskiemi, pochodzić ma po Janie Łąckim, kasztelanie kaliskim, wraz z wielką liczbą innych jeszcze rzędów, siodeł, czapraków, pasków, buław i klejnotów, przysłanych na wystawę przez p. Władysława Łąckiego z Posadowa w Poznańskiem, a które, wszystkie wzorowo utrzymane, zaopatrzone są kartkami i napisami. Pod temi ostatniemi siodłami na niższych szczeblach obu wieszadeł rozdzielono jeden z ciekawszych zabytków, jakim wystawa poszczycić się może: oto kompletne zaprzęgi stare polskie na 4 konie ze wszystkiem, co do nich należy, aż do munsztuków. A rzecz to wspaniała. Własność ta dziś p. Achilesa Brezy, a przedtem ks. Sanguszków, wedle tradycyi była uprzężą myśliwską Zygmunta III; zrobiona ze skóry przyciemniałej, niegdyś amarantowej, rozrzutnie srebrnemi blachami w stylu barokowym przyozdobionej, jest

w doskonałym stanie zachowaną. Zabytek to tem cenniejszy, że bardzo rzadki.

Podczas gdy kosztowne i bardziej do osobistych pamiątek zaliczane rzędy na konie, dość licznie z dawnych czasów się przechowały, zaprzęgi widocznie mniej były szanowane, i nie pamiętamy, aby który z bardziej znanych polskich a nawet niemieckich zbiorów, posiadał podobny egzemplarz uprzęży z początku XVII wieku, lub nawet może sięgający końca XVI wieku.

Idźmy teraz dalej, wokoło sali pierwszej, w kierunku na prawo.

Na pięknym stole z intarsyami, stoi śliczna szafka hebanowa z zegarem pośrodku, cała wykładana mozaiką florencką w barwne kwiaty i owoce, które od strony frontowej są wypukło jakby płaskorzeźbą w twardym kamieniu rznięte. Jestto nietylko rodzinna pamiątka hr. Adama Krasińskiego, ale wedle tradycyi miała ona niegdyś stanowić mebel w pokoju Jana III. Dalej inny stół wązki, długi, składany; cały blat wyłożony inkrustacyą i intarsyą. Wśród arabesek i figur części świata symbolizujących, herb jakiś zagraniczny na gronostajowym płaszczu i pod mitrą książęcą. Udzielony z domu ks. Wandy Jabłonowskiej, dawniej stół ten podobno należał do rodziny Wielopolskich. Pomiędzy stołami kilka stołków o siedzeniu i wysokiem oparciu, wybitem tak zwanym gdańskim kurdybanem, czyli skórą wyciskaną w arabeski pięknie zabarwione; stołków takich znajduje się podobno sześć w różnych okolicach obu sal rozstawionych, a meble to i znakomicie zachowane i piękne bardzo i poważne pochodzeniem: siadywał na nich jeszcze Skarga w Arcybractwie Miłosierdzia, gdzie w sali posiedzeń trzy podziśdzień się przechowały, kilka niedawno zbiorom Akademii Umiejętności powierzono. Nad stołami na ścianie rozwieszono piękne tkaniny. Na uwagę zasługuje piękny gobelin, wyrób Ferloniego z XVIII wieku, ze sceną z Jerozolimy wyzwolonej, zarówno jak drugi ze sceną zdobycia Carogrodu przez Turków, na przeciwnym końcu tejże ściany, przysłany przez hr. Maryę Kwilecką z Oporowa w Poznańskiem. A na szafce dębowej ozdobnie rzeźbionej stoi piękny bronzowy zegar, należący

do p. Ludomira Cieńskiego; tarczę podtrzymuje Syrena na głowie; wyrób to toruński.

Następnie ku rogowi sali zaczyna się królestwo makat, tkanin i pasów; są między niemi niektóre prześliczne i rzadkie, zwłaszcza od hr. Romana Bnińskiego dane. Szczegółowo ich jednak wyliczać niepodobna. Lepiej przypatrzmy się szafie oszklonej, a same najcenniejsze klejnoty i pamiątki mieszczącej. Wszystkie te przedmioty należą do hr. Adamowej Potockiej z Krzeszowic. Zaczynając od dołu: przepyszny rząd na konia drogiemi kamieniami wysadzany, z siodłem i wszystkiemi przyborami, części metalowe srebrne pozłacane; do niego należy buzdygan szczerozłoty i korona garnituru: tarcza wschodnia z trzciny srebrną nicią owijanej na najwyższej półce tejże szafy. Środkowa wypukła część z blachy złoconej, całej ozdobionej turkusami i kwiatami z agatów złotem nabijanych. Sam jej środek stanowi olbrzymi maskaron z półtora cala średnicy mający, a z jednej sztuki korala rznięty. Wszystko to razem należało niegdyś do Jerzego Lubomirskiego, marszałka w. k., potem przez różne koleje i spadki przeszło w posiadanie niedawno zmarłej hr. Anny z Karwickich Walewskiej, zanim zostało przez dzisiejszą właścicielkę nabyte. Półka środkowa szafy, to całe muzeum osobliwości i pamiątek: dwa stroje całkowite damskie ze wzorzystej jedwabnej materyi, wachlarze, koronki złote o bardzo oryginalnym wzorze, kubki wschodnie, tabakierka Karola XII, co była pod Pułtawą, i cała kolekcya pierścieni, między któremi zaciekawia widza jeden na dwa się rozkładający z napisem w środku: *Si Deus nobiscum quis contra nos*, za złożeniem przedstawiający dwie zaciśnięte dłonie, z których jedna ma rubinem jakby krwawe piętno naznaczone. Któż odgadnie, jaka może tragiczna z tem godłem wiąże się historya!

Podobna szafa w najbliższym rogu sali jeszcze znakomitsze mieści klejnoty historyczne: pamiątki odrodzenia narodu w czasie konfederacyi Tyszowieckiej, trofea zwycięzkie zdobyte na Karolu Gustawie pod Warką, składające się z dużej szkatułki, raczej kuferka różno-barwnemi skórami obitego, szarfy morelowego koloru srebrem haftowanej, chorągwi pułkowej białej złotem wyszywanej z literami: C. G. R. S.

i dwóch srebrnych talerzy z literami: C. G. R. i koroną królewską. Nieoceniona ta pamiątka po Czarnieckim, była niegdyś własnością hetmana Klemensa Branickiego w Białymstoku, a dziś należy do rodziny Potockich. Razem umieszczono dwie chorągwie pułku książąt Zbaraskich. Niżej nader kosztowny czaprak i strzemiona od siodła Przecława Szembeka, na najniższej półce między innemi rewolwer, prawdziwy okaz rewolweru z wieku XVII, zupełnie na dzisiejszy sposób urządzony, tylko że skałkowy.

W samym rogu za szafą skryły się dwa medaliony z malowanemi amorkami czy raczej gieniuszkami. Mogą się kryć niebożęta: z drzwiczek galowej karety Jana III pochodząc, musiały niegdyś mieć wartość artystyczną, cóż, kiedy je w nowszych czasach do niepoznania przemalowano! Mijamy różne nieraz i piękne meble, sprzęty i tkaniny. Między temi ostatniemi odznaczają się dwie w ramkach tapiserye francuskie podług Poussina, własność ks. Marceliny Czartoryskiej, błękitno żółty jedwabny kobierzec hr. Komorowskiego Suffczyńskiego, a po drugiej stronie gdańskiej rzeźbionej w hebanie szafy hr. Konstantego Branickiego stara bardzo zniszczona kapa kościelna z rodzaju haftu czy koronki jedwabno srebrzystej, przypominającej deseniem tak zwane *frivolités*. Ma to być dar królewicza Jakóba do kościoła w Rudkach w Samborskiem, a z czapraka jakoby pod Wiedniem zdobytego, lubo wyrób wcale niema wschodniej cechy. Bądź co bądź rzecz podarta, zbrukana, jest jeszcze dziwnie piękną.

Spieszmy ku środkowi ściany. Tu naprzeciw biustu Jana III już wyżej wspomnionego, urządzono jako pendant drugą zbrojownię. Pod szeregiem portretów króla na kilku stopniach rozpanoszyły się strzelby, miecze, szable, jatagany, łuki, buzdygany, czekany, topory i jakie tam nazwy jeszcze noszą narzędzia śmiercionośne. Króluje między niemi miecz prawdziwie sążnisty z rękojeścią w aksamit czerwony oprawną, z Krzeszowic dany, a niegdyś przechowywany w Wilanowie. Nie jest to broń jak niektórzy myślą, tylko symbol władzy, przysłany przez Klemensa X. Sobieskiemu w roku 1675 z błogosławieństwem. Może to błogosławieństwo pomogło do walnej pod Lwowem wiktoryi

Poniżej na ziemi, równie potężny topór żelazny na drzewcu czerwonem. To symbol anarchii, nie symbol tylko, ale narzędzie jej — berdysz, którym Chmielnicki „grywał kozaka na tłustych karkach lachów, żydów i popów“ jak świadczy zuchwały napis ruski. Własność to Akademii Umiejętności. Kolczuga na lewo na podstawce, nakryta inną koszulką drucianą, pochodzi z Krasiczyna i zarówno z kaftanem łosiowym niedaleko wiszącym, należała do zbroi hetmana Jabłonowskiego.

Któżby zdołał wyliczyć wszystkie te szable i strzelby i części zbroi, z których niejedna ma i pamiątkową wartość?

A ta klinga tak starannie w czerwonej szkatułce ulokowana? To pewno cenna jakaś pamiątka. Pisano o niej dużo, jeden taki artykuł dziennikarski ma nawet jako autentyk włożony w swoją aksamitną trumienkę. To owa słynna szabla p. Kolankowskiego, którą Leopold miał ofiarować Sobieskiemu na polu bitwy pod Wiedniem. Przecież świadczy o tem dokumentnie napis złotem wpuszczony w głownię: *Joannis dextra vicit apud Viennam 1683, Leopoldus contulit Joanni in campo victoriae* i herb Janina i rycerz na koniu, jakoby wizerunek Leopolda. Tylko że udowodnionem jest prawie, iż Leopold nic nie ofiarował obrońcy Wiednia, i że nie byłby zapewne mógł dać takiej szabli i wreszcie że takich samych szabel jest niestety po świecie więcej — więc chyba byłby mu dał całą zbrojownią. Oto nieopodal leży zaraz druga podobniutka, a w gablotce oszklonej w środku sali, trzeciej od wejścia, jest trzecia taka samiuteńka, tylko jako klinga dużo więcej warta i bogaciej oprawna. Wszystkie trzy mają tenże sam napis po jednej stronie. Jest w czem wybierać.

Jak to się fabrykują pamiątki, można się nauczyć — pomijając szafę osobną samym takim sztucznym relikwiom poświęconą — z innego jeszcze przykładu. Oto na tych samych stopniach leżą także dwie szable z popiersiem Jana III. i w pochwach niby ozdobnych z szafirowego aksamitu srebrnemi nakrytego okuciami. Ale to popiersie tak grubo zrobione, a pochwy tak podobne, identyczne nawet, że wątpić trudno o podejrzanem ich pochodzeniu, co zresztą i fabryczna cecha całej roboty potwierdza. Klingi zresztą są istotnie stare,

lubo ze Sobieskim nie miały zapewne najmniejszoj styczności. — Środkową część ściany długiej nad powyższą zbrojownią, okrywa i uświetnia najwspanialszy gobelin całej wystawy. Nieporównanie zachowany, kolorystycznie pełen blasku, znakomity jako wyrób, przedstawia bitwę Aleksandra W. nad Granikiem według mistrzowskiej kompozycyi Lebruna. Jest to prawdziwa ozdoba sali, i budzi pożądliwość znawców. Należy do p. Cezarego Hallera.

Po dwu stronach utworzonego pod nim małego podium, znów jak naprzeciwko rozwieszone rzędy, siodła, czapraki, tkaniny. Jeden z piękniejszych czapraków po lewej ręce, żółty aksamitny ze srebrnym haftem, został przysłany przez pannę Maryę Babecką i prawdopodobnie niegdyś należał do Marcina Babeckiego, rycerza z pod Wiednia 1683 roku. Na prawo zaś piękny rząd i siodło po kasztelanie Łąckim.

Mijamy parę szaf — na gdańskiej rzeźbionej stoi między innemi zegar stołowy bronzowy w kształcie czworobocznej wieży z kopułą i księżycem — jakkolwiek ozdoby płaskorzeźbione są z figur ludzkich, ma to być zdobycz na Turkach przez jednego z Reyów niegdyś odniesiona, a dziś jest własnością hr. Wilmy Reyowej w Psarach. Mijamy zaraz obok powieszoną kapę kościelną czerwono-złocistą, bo o niej będzie później mowa. Tuż przy niej piękna malowaniami ozdobiona skrzynia. Na skrzyni różne położono przedmioty. Wielki kafel z herbem Nałęcz; pamiątka to po biskupie Gębickim, który restaurując w XVII wieku pałac biskupów krakowskich wszystkie piece w salonach swoich z takich kafli majolikowych, herbem rodzinnym opatrzonych, kazał był postawić. Kawałki stiuku pochodzą z kaplicy zamku Oleskiego, w której Jan III był chrzczonym. Trochę wyżej na ścianie wisi mały obrazek olejny na blasze; Święta familia pod drzewem wcale ładnie malowana — u dołu herb Drya i napis białą farbą: „ten obraz pod Wiedniem ręką moją wzięty, uchodząc postrzelony, ten mnie bronił święty. Batalia wiedeńska 1683.“ Przypatrzmy mu się bliżej. W górnej części istotnie blacha jest przestrzeloną na wylot. Ale co ciekawe, oto że jest ona obustronnie malowaną. Na odwrocie stary obrazek też olejny, Chrystus dziecię spiący na krzyżu poziomo w trawie położonym. To widocznie jest pierwotne malowidło, które ów

szlachcic niewiadomego nazwiska (z liter początkowych herb otaczających wnoszą uczeni, że to był jakiś Zernicki) jako talizman powiesił na sobie. Jak wiadomo, walka pod Wiedniem długo się ważyła i pułki polskie kilka razy zmuszone były do odwrotu, zanim skombinowany atak stanowczo o zwycięztwie rozstrzygnął. W jednym z takich częściowych odwrotów kula nieprzyjacielska dosięgła, nawet zapewne raniła naszego wojownika, który siłą odporną blachy od śmierci uratowany, kazał na drugiej stronie piękniejszy wymalować obraz i komentarz słowami na nim wypisał. Obecnie obrazek ten jest własnością Exc. hr. Alfreda Potockiego.

Szafa narożna nęci naszą ciekawość. Zapełniają ją dwa rzędy na konie, z wszystkiemi przyborami, nadzwyczaj gustowne i bogate; jeden garnitur koralowy, drugi krwawnikowy. Po kim być mogą, czy są historyczną pamiątką? Zapewne, ale niewiadomo. Przysłane zostały przez hr. Izę z Czartoryskich Działyńską. Za to pewnem jest, iż chińska kapa biała atłasowa z aplikowanemi jedwabnemi i ślicznie barwnemi haftami, która w tejże szafie zajmuje górę, przykrywała niegdyś łóżko Jana III. Pochodzi ona od ks. Eustachego Sanguszki. W Podhorcach ma być jeszcze druga, czy dwie takie; ta, co jest na wystawie, niestety na nowe tło i to niezbyt szczęśliwie przeniesiona.

Jesteśmy znów przy drzwiach wchodowych, i widzimy teraz rycerza w zbroi, trzymającego w jednem ręku proporzec nadwornej gwardyi Lubomirskich, z herbem złotem haftowanym, a złotem runem na odwrocie. Tuż obok oparta o ścianę inna nadworna chorągiew Lubomirskich, ze wspaniale na białym jedwabiu malowanym olejno herbem Szreniawą. Obie przysłał na wystawę ks. Hieronim Lubomirski z Rozwadowa.

Czwarty narożnik sali, na lewo od drzwi wchodowych, cały poświęcony przedmiotom kościelnym. Na szeregu najpiękniejszych kobierców polskich, srebrem przetykanych, wyrobu Mażarskiego, rozwieszono jeszcze bogatsze aparata srebrem i złotem haftowane z kościołów N. P. Maryi i Katedralnego w Krakowie. Pośrodkiem czerwony z srebrnym haftem czaprak używany niegdyś przy konnych wystąpieniach Infułatów Maryackich. Za tem na długiej już ścianie sali

różne hafty złote na czerwonym aksamicie. To dary króla Jana. Naprzód w rogu kawałki baldachimu z gnieźnieńskiej katedry, zrobionego z czapraka królewskiego; dalej dwie „szarfy“ lub może części okrycia koni do jazdy sanną (zaś wedle tradycyi zdobyte w namiocie W. Wezyra pod Wiedniem), dar króla do katedry lwowskiej o. ł., zarówno jak śliczny bronzowy zegar w kształcie monstrancyi, stojący w pobliżu na japońskiej lakowej szafce. Pomiędzy temi haftami wisi kapa z aksamitnemi i haftowanemi złotem splotami liści na złotolitem tle. To także ma być dar króla. W aktach kapituły katedralnej warmińskiej w Frauenburgu, zapisano, iż 27 Marca 1686 r. został na sesyi odczytanym list Jana III, który zdaje się być w związku z tradycyą, iż tenże król podarował katedrze kapę z łupów tureckich uszytą. Ponieważ skarbiec tejże posiada dwie kapy starożytne, które mogą pod to pojęcie się podciągnąć, a ani list królewski nie jest przechowany, ani tradycya wyraźnie do jednej z nich nie jest przywiązaną, przeto kapituła Frauenburska z wielką uprzejmością przysłała obie te kapy. Zawieszono je naprzeciw siebie, na dwóch ścianach sali. Ta, o której pierwej wspomnieliśmy mimochodem, może jest autentyczniejszą z nich, w każdym razie o wiele lepiej od ostatniej zaszanowana. A za nią ku środkowi ściany kapa inna pod portretem Stan. Tęczyńskiego. Na tle szkarłatnem aksamitnem wielkie srebrem tkane palmy. Wzór wspaniały, jedna z najpiękniejszych tkanin wystawy, lubo mocno zużyta i zbrukana. A i piękna pamiątka: dar to Jana III. uczyniony kaplicy św. Jana Kantego w Kętach — może też z czapraków lub makat tureckich, bo widocznie z czegoś przerobiona, a tkanina jest wschodnia.

Nawróćmy do szafy narożnej, koło której nie dość uważnie przeszliśmy codopiero. I w niej same rzeczy kościelne. A między relikwiarzami, pysznie oprawnemi mszałami, infulami prałatów Maryackich, krzyżami biskupów krakowskich i t. d. zanotujmy w pamięci dwa przedmioty szczególnie ważne. Obraz Matki Bożej z dzieciątkiem Jezus, na miedzi, na której odwrocie wymalowany P. Jezus — wszystko w skromnych ramkach srebrnych. Obrazek ten obecnie własność Zakładu Ossolińskich, nosił niegdyś w miej-

sce ryngrafu na piersiach, i miał podczas bitwy wiedeńskiej waleczny rycerz Damian Ruszczyc.

A na tejsamej półce po lewej stronie, patrząc od frontu, stoi szkatułka srebrna pozłacana, wyrób misterny, czysto wschodniego pochodzenia, w same drobniutkie sploty liści i kwiatów kunsztownie cyzelowany, na czterech nóżkach z wieczkiem beczkowem. Istne cacko złotnicze, zdobyte pod Wiedniem w namiocie w. wezyra, może jego cukiernica; dziś, z hojności króla Jana III., używana w kościele N. P. Maryi w Krakowie do przenoszenia Najśw. Sakramentu w Wielkim tygodniu. Dziwną koleją losu naczynie stołowe dzikich Muzułmanów stało się świętem naczyniem chrześciańskiego kultu, jakby na zadośćuczynienie za te wszystkie kielichy i puszki z naszych ołtarzy, które pohańcy tylekroć bezbożną ręką łupili i w swych orgiach świętokradzką ręką do ust podnosili.

Obszedłszy w ten sposób dokoła salę, przyjrzyjmy się jeszcze, nawracając, tym gablotom, co rzędem zajęły środek sali. Mówimy naprzód o większych. Pierwsza i druga od wejścia zamykają same rękopisy i druki. W pierwszej najciekawszym niezawodnie kawałkiem, wielki pergaminowy dyplom szlachectwa, r. 1685 dany Janowi Jerzemu Kreczykowi za odznaczenie się w bitwach, których cała litania wyliczona. Dokument ten, udzielony z biblioteki Jagiellońskiej, odznacza się naprzód przepyszną kaligrafią i artystycznemi miniaturowemi winietami, a powtóre jest jednym z rzadkich przykładów użycia przez Jana III. pieczęci wielkiej „majestatycznej“, która, uwieszona u spodu, znakomicie jest zachowaną, a od której tłok podobno znajduje się w Petersburgu.

W drugiej z kolei gablotce, wśród autografów całej rodziny królewskiej i innych znakomitości współczesnych, listów panujących osób do króla i o królu, zwrócimy uwagę na małą niepozorną książeczkę, pisaną tak starannie, że ją za druk poczytać można. Jest to, należący do prof. hr. Stanisława Tarnowskiego w Krakowie, zbiór medytacyj duchownych, illustrowanych kilkudziesięcioma ślicznemi, choć często śmiesznie i, jeżeli wolno powiedzieć, pretensyonalnie naiwnemi sztychami, uzmysławiającemi dzieje nawrócenia, uzdrowienia duszy, z którą lekarz i miłośnik, mały Pan Jezus, przedziwnych dziecinnych nieraz figielków używa. Książka ta, ofiarowana

przez autora, ks. Mikołaja Mieleszkę, S. J., siostrze Jana III., Katarzynie z Sobieszyna 1mo voto Ostrogskiej, 2do Radziwiłłowej. Cała jest wierszem ułożona, dobrze widać używana, a nosi tytuł: „Westchnienia nabożne ludziom w cnotach się ćwiczącym“. W tejżesamej gablotce osobliwość: list polski własnoręczny Niemki, Jadwigi Elżbiety, córki pfalcgrafa reńskiego, Filipa Wilhelma, a żony królewicza Jakóba Sobieskiego. W sąsiedztwie jego księga rękopiśmienna, własność p. Kazimierza Milowicza w Modryniu: A. M. Fredry dzieło łacińskie o sztuce wojennej, będące niegdyś w posiadaniu kilku polskich wojowników, którzy na marginesach dopiski poczynili, a między nimi Jana Sobieskiego, który na okładce położył swój podpis z datą Żółkiew 1645; a więc, zaledwie szesnaście lat mając, już zaczął przygotowywać się do późniejszego pełnego chwały, ale i trudów rycerskiego rzemiosła. Również w tejsamej jeszcze gablotce bardzo ciekawy dokument: akt przysięgi pokonanego przez Żółkiewskiego r. 1610 narodu moskiewskiego, na wierność uznanemu za cara królewiczowi Władysławowi IV. Na długim pasie papierowym zebrane są niezliczone podpisy owych elektorów, którzy snać nie zbyt biegle sami pisać umieli, skoro ich zastąpić musiała „ręka jakiegoś notaryusza“ publicznego. A choćby to zresztą była i kopia, jest ona zapewne współczesną, i do cenniejszych przedmiotów zajmującego zbioru rękopisów hr. Huberta Krasińskiego należy.

Może za długo zatrzymaliśmy się przy osobliwościach bibliograficznych, które tylko dla specyalisty przedstawiają większy interes. A tu nęci oko zbiór błyszczący najpiękniejszych złotniczych wyrobów w gablocie trzeciej. Tak ta, jak i następna — obie najbliższe środka sali — zawierają najcenniejsze okazy ze zbiorów Kórnickich, dziś będących własnością hr. Władysława Zamoyskiego. Pierwsza z nich mieści rzeczy kosztowniejsze i bardziej chyba artystyczne. Oto szereg pasków rycerskich i różnych pasków srebrnych i złotych włoskiej może roboty; tu koncerz piękną okryty pochwą z turkusami, obok kilka karabel z klingami wzbudzającemi zazdrość znawców, tam znów tarcza ozdobna i najpiękniejsze, wysoką artystyczną wartość mające części okucia kulbaki; na złoconej srebrnej blasze sploty arabesek z zielonej emalii

à champ levé, jakby gałązki i listki, których kwiaty stanowią róże z dalmatynów z dyamentowemi inkrustacyami i przeplatane dużemi perłami. Pod względem roboty arcydzieło, jest to kolorystycznie jedna z rozkoszy oka ludzkiego. Cóż, kiedy ani katalog, ani nikt nie powié nam, jakie to są pamiątki, a pamiątki były pewnie. Póki żył hr. Tytus Działyński, póki żył syn jego Jan, oni nosili w głowie żywą tradycyę o tych zabytkach, niestety nie spisali jej nigdzie podobno, i dziś, po niewielu latach, już ślady pamięci zacierają się zupełnie. Z całej tej gabloty n. p. wiadomo jest tylko to jedno, co zresztą z dedykacyi każden wyczytać może, iż książka do nabożeństwa, w delikatnej a gustownej oprawie srebrnej filigranowej, należała do królowej Maryi Ludwiki. Podobnie i z wielkiej liczby prześlicznych przyborów na konie, zawartych w drugiej Kórnickiej gablocie, jeden tylko rząd ze siodłem, strzemionami, podkładem, olstrami i sebeltaszami, w hafcie srebrnym i złotym na wiśniowo czerwonym aksamicie, — jest po królu Michale Korybucie.

Największe pamiątki jednak i największe kosztowności nagromadziły się w dwóch dalszych gablotach. Zatrzymajmy się przed piątą z rzędu. Oto leżą obok siebie trzy klingi bez rękojeści. Choć skromne, warto z uszanowaniem skłonić przed niemi głowę, i nie wiem, w któremby muzeum trzy takie relikwie historyczne znaleźć można razem zestawione. Jedną, z charakterystycznym napisem:

„Nie małej ja pod Wiedniem dokazała sztuki;
Będą mię Jabłonowskich pamiętać prawnuki“

miał pod Wiedniem hetman Jabłonowski. Wyżej od napisu umieszczona mała okrągła płyta mosiężna, zakrywa relikwie ś. Stanisława, patrona pana hetmana; na lewej stronie klingi wyryty r. 1677. Własność to rodziny ks. Sapiehów, zarówno jak tuż obok niej leżąca bardzo piękna damasceńska arabskiemi napisami okryta klinga, zwracająca uwagę tem, że pęknięta i szwejsowana w połowie, oraz że ma ziareczka ołowiane ruchome, przenoszące, w miarę potrzeby, punkt ciężkości od rękojeści ku końcowi. O ile szabla pierwsza polska jest zamaszystą i do ciężkiej dłoni zastosowaną, a tęgie szczerby okazują, że jej właściciel ręki nie żałował, o tyle ta przeci-

wnie wązka, lekka i dziwnie elegancka. Bo też zniewieściała dzierżyła ją ręka tureckiego wezyra. Kara Mustafa utracił ją pod Wiedniem; przez Jana III posłana r. 1687 do Loretu, była tam do czasu legionów. Po zdobyciu Loretu, w imieniu legionów zawieziona przez Kniaziewicza do Paryża Kościuszce r. 1799, który znów darował ją księżnie Annie Sapieżynie dla syna, posyłając z listem datowanym z Soleure 19 sierpnia 1817 r., który w ramki oprawny pod temże szkłem umieszczono. Tak przynajmniej mówi podobno tradycya rodziny Sapiehów, jakkolwiek w dołączonym do klingi liście Kościuszki jest mowa o „szabli Sobieskiego“ a nie Kara Mustafy, i znany zresztą z publikacyi list Kościuszki do Kniaziewicza z podziękowaniem, wspomina też wyraźnie o „szabli Sobieskiego“. Trzecia klinga nie najmniej szacowna, a równie dziwne przechodziła koleje. Należała do szabli, którą Jan III. ofiarował do Częstochowy a bardzo być może, że ją pod Wiedniem w ręku swojem dzierżył. Doskonała lubo skromna, ma tylko napis Joannes III. Rex Poloniae 1693, bez żadnych ozdób na pokaz. W r. 1794 szabla ofiarowaną została przez XX. Paulinów dążącemu na pomoc Kościuszce księciu Józefowi, który atoli klingę tylko przyjął. Później należała do Niemcewicza, który emigrując darował ją ojcu obecnego właściciela hr. Zygmunta Skórzewskiego z Czerniejewa. Rękojeść przez ks. Józefa zostawiona, do dziś dnia znajduje się na Jasnej Górze. W sąsiedztwie leżą różne pamiątki i klejnoty po kasztelanie Łąckim, i wielkiej ceny kubek złoty emaliowany, wysadzany kameami, hr. Tarnowskiego ze Śniatynki. Po drugiej stronie kilka relikwij, à la Puławska świątynia Sybilli: kawałeczek materyi ze sztandaru Proroka, kawałki sukni z grobu Żółkiewskiego, kawałek złotogłowiu wyjętego z trumny Lubomirskiego. Dalej estetyczniejsze od tych pamiątki: zegarek kieszonkowy, złoty, po Jerzym Ossolińskim — własność hr. Adama Krasińskiego; wachlarz królowej Maryi Kazimiery ze zbiorów ks. Andrzeja Lubomirskiego i najpiękniejszy z wachlarzy całej wystawy, dany niegdyś przez Marysienkę siostrze swej kanclerzynie Wielopolskiej, a w drodze spadku przeszły dziś na własność hrabianki Zofii Potulickiej. Oprawa z perłowej macicy, nadzwyczaj misternie rzeźbionej; na środku

scena z „Ifigenii“, złotą blaszką w sylwetkach figur wyobrażona; skrzydło z pargaminu, okryte prześlicznem miniaturowem malowidłem. Druga strona podobnież przyozdobiona, a misterność brzegów i szlaków akwarelowych, ubranych wieńcami z renesansowych kwiatów i owoców, słowami opisać trudno.

Gablota szósta spokojniejsze przedstawia wejrzenie. Zapełniają ją tace, puhary, dzbany, łyżki. Pod względem sztuki, najważniejsza wielka taca, srebrna, ks. Adama Sapiehy, w XVII wieku kuta, z kąpielą Diany na środku.

W siódmej znów przepych i bogactwo materyału. Tu są owe trzy w brylanty oprawione miniatury (własność p. Probusa Barczewskiego), które ściągają zawsze licznych widzów, zwłaszcza z pośród płci pięknej. Przy nich leży zegarek złoty kieszonkowy, w potrójnej kopercie, — wierzchnia drogiemi kamieniami wysadzana; to ma być własny zegarek Jana III. Był w zbiorze Stanisława Augusta, później dostał się ministrowi Marcinowi Badeniemu, wreszcie w spadku przeszedł do rodziny Popielów. Nieopodal mały pierścioneczek od hr. Franciszka Potulickiego, tem ważny, że dar to Innocentego XI. kanclerzynie Annie Wielopolskiej. Mieści też dwa miniaturowe rysuneczki: Chrystus na krzyżu, a od wewnątrz portret papieża, — z obu stron płaskiemi płytami, podobno dyamentowemi (?) nakryte. Dalej serwis złoty, również, wedle podania, po kanclerzynie pochodzący, chociaż stylem wydaje się znacznie młodszy. Po drugiej stronie różne klejnoty od ks. Andrzeja Lubomirskiego, między któremi zegarek kieszonkowy złoty, po hetmanie w. k. Jerzym Lubomirskim. Tutaj także leży nader cenny sztambuch Kazanowskiego ze współczesnemi autografami wszystkich panujących, w r. 1624 rozpoczęty, własność gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W końcu ostatnia gablota, w kierunku długości sali wstawiona, zamyka zbiór najrozmaitszych pasów polskich, — kilka o bardzo rzadkich barwach i wzorach — z Kórnika.

Dodajmy, że pomiędzy powyższemi gablotami umieszczono mniejsze oszklone szuflady ze sztychami, dokumentami i ze zbiorami medali p. Klaudyi Rogalińskiej z Królikowa p. Piotra Umińskiego z Krakowa. Wielkie to i piękne kol-

lekcye, najciekawszą jednak była może kollekcya dra T. Rewolińskiego, obfita w rzadkości i znakomite egzemplarze — niestety tylko przez 10 dni na Wystawie mogła być pozostawioną.

W samym zaś środku sali ustawiono znany stół, cały srebrny, rodziny Lubomirskich, a na nim obok zegaru, gdańskiej roboty, t. z. kachlowego, stanęła tarcza srebrna nowożytna, wykowana przez p. Hakowskiego w Wiedniu, a przedstawiająca epizod odsieczy, wzięcie sztandaru Mahometa przez samego Sobieskiego — podług kompozycyi Matejki. Nader piękna ta robota — szkoda, że pozłocona — okazuje, że nie zaginęła dziś sztuka artystycznego kucia drogich metali.

Tak omówiliśmy co ważniejsze przedmioty sali głównej. Gdzież jest głośny obraz Matki Boskiej, wkrótce po bitwie znaleziony w kościele zrujnowanego miasteczka Vischau i przez Jałonowskiego przyniesiony Janowi III., z tajemniczym napisem: „*in hac imagine B. V. Mariae vinces Joannes*"? Gdzie to, co miało się stać punktem środkowym wystawy, świętością jej i największą relikwią? Obraz ten od kilku pokoleń jest własnością i przedmiotem czci ks. Radziwiłłów, ordynatów Nieświeskich, którzy mają piękny i pobożny zwyczaj nigdy się z nim nie rozłączać, tak, że przewożą go ze sobą, zmieniając miejsce pobytu: w zimie bywa w Berlinie, w lecie na Litwie. Wielka to też była uprzejmość ze strony ks. Antoniego Radziwiłła, iż go nie odmówił krakowskiej wystawie, a bojąc się komukolwiek powierzyć, sam umyślnie z nim przyjechał.

Obrazek to nie zbyt wielki, olejny, na drzewie; przedstawia N. P. Maryę owiniętą w stożkowaty sztywny płaszcz, typ, jaki się widzi na wielu jako cudowne czczonych wizerunkach Matki Boskiej, n. p. Loretańskiej. Zresztą opisywanym i nawet rysowanym był niejednokrotnie w polskich pismach peryodycznych, co nas uwalnia od wdawania się w bliższy rozbiór szczegółów. Dzisiejsi właściciele sprawili doń sutą oszkloną ramę złoconą w rodzaju ołtarzyka. To ułatwiło wykonanie powziętego przez Komitet wystawy zamiaru, aby około obrazu tego ugrupować rodzaj ołtarza polowego. Użyto na ten cel drugiej mniejszej sali.

U ściany przeciwległej wejściu z sali pierwszej urzą-

dzono rodzaj sanctuarium. Wielki i cenny jedwabny namiot hr. Antoniego Potockiego z Olszy, może też pamiętający wiedeńską batalię, ujęty w odpowiednie fałdy i węzły, a od dołu nadłożony innym namiotem, utworzył kształty olbrzymiego baldachimu. Pod nim ustawiono ołtarz z desek, zasłoniony z przodu prześlicznem wypukło złotem — raczej rzeźbionem niż haftowanem — antependium z krakowskiego kościoła N. P. Maryi. Mensa nakryta haftem złotym na szkarłatnym aksamicie z kościoła ś. Anny. Po bokach stopni okrytych okropnie zniszczonym, prawdziwie zniweczonym dziś, ale niegdyś bardzo pięknym gobelinem z herbami wygasłej rodziny Korycińskich z kościoła ś. Floryana w Krakowie, użytym podobno w roku 1637 do okrycia żałobnego rydwanu ze zwłokami Mikołaja Korycińskiego kasztelana sandeckiego, leżą dwa wielkie tak zwane kotły wojenne, używane jeszcze dziś do bębnienia na procesyach Bożego Ciała, lubo niestety ten stary zwyczaj coraz bardziej wychodzić już zaczyna z użycia. W głębi kilka stołków skórą wyciskaną obitych, a na nich ostrzem sterczące do góry miecze wielkie: to z buzdyganami w pierwszej sali leżącemi insygnia cechów krakowskich, co zawsze gotowe były służyć Najświętszej Pannie, bronić zagrożonej religii i praw naszych. Przed tym namiotem dwaj na koniach usadzeni husarze skrzydlaci z Podhorzec, przedstawiają rycerstwo, co życia w obronie Chrześciaństwa bez namysłu nadstawiało. Istotnie byli ci dwaj pod Wiedniem; zbroje to z pułku owego Floryana Rzewuskiego, co przyczynił się przeważnie do rozstrzygnięcia wypadku wielkiego dnia owego. Otóż w takiem otoczeniu, w głębi baldachimu umieszczony w ołtarzu Radziwiłłowski obraz spogląda na wystawę, na tłumy zwiedzające ją i zdaje się litościwie błogosławić uczuciom, co uroczystościami krakowskiemi kierowały. Bodajby tak błogosławiła Matka Boża i pracom dzisiejszym narodu.

Zbyt jaskrawe fale światła z góry padającego przyćmiono zasłonami, a tajemniczy promyk lampki płonącej przed obrazem, tu koncentruje naszą całą uwagę i dozwala dojrzeć ponad obrazem dewizę: „przez cnotę y zwycięztwo do korony.“ Należy ona do pasa czy szlaku włóczkami haftowanego dla króla przez ciotkę jego, benedyktynkę Daniłło-

wiczównę. Dziś pamiątka ta jest w posiadaniu hr. Stanisława Tarnowskiego w Krakowie.

Ale oddawszy pokłon świętości, warto rozejrzeć się i po sali dokoła. Oto na lewo od ołtarza rozpięte na ścianie dwa gobeliny katedry krakowskiej szlachetnego rysunku, wybornego wyrobu, a nader starannie zakonserwowane, z herbem Korab i napisem wskazującym, że fundował je 1633 roku Jakób Zadzik, biskup chełmiński i kanclerz w. k., a później za Władysława IV. biskup krakowski. Kawałki rzeźby drewnianej dzielące je i otaczające, są to części składowe ogromnego starego okna, przedziwnej snycerskiej roboty, niedawno w Gdańsku przez hr. Adamową Potocką nabytego. Wyżej inny gobelin przeważnie zielono-niebieskiego tonu, i podobny mu na ścianie przeciwległej. Treścią ich sceny z Iliady, a są własnością Kapituły katedry krakowskiej.

Po dwóch stronach wejścia z sali pierwszej do drugiej, dwa mniejsze namioty, na których rozpięcie miejsce pozwalało. Dają wprawdzie wyobrażenie o urządzeniu obozowem i są zapewne oba wschodnie, lecz pod względem materyału i artystycznej jakości, o wiele mniej warte, niż namiot do ołtarza polowego użyty. Nad tym, co jest po lewej stronie wejścia, kawałek namiotu tureckiego z aplikacyami blado kolorowemi na białawem płótnie. Ma ten kawałek, będący własnością ks. Ludgardy Jabłonowskiej na Wołyniu, równie jak inne szczątki aplikacyi oryentalnej przeniesione na nowy atłas błękitny, płowo pomarańczowy i z różnobarwnych kawałków składany, a po różnych miejscach wyższych regionów sali pierwszej porozwieszane — pochodzić jakoby z namiotu W. Wezyra pod Wiedniem, przez hetmana Jabłonowskiego zdobytego; — z tym namiotem jest jednak rzecz trudna do rozwikłania, naprzód wedle wzmianek współczesnych i sądząc przez analogię, musiał ten namiot być dużo bogatszym, złotem nawet haftowanym; powtóre i Wiedeń szczyci się namiotem jakoby Kara Mustafy, wystawionym obecnie na widok publiczny w ratuszu. Któryż więc z nich jest prawdziwy?

Lecz warto z tego jeszcze punktu rzucić okiem na ścianę wejściu przeciwległą. Tam ponad baldachimem nadkrywającym ołtarz, zawieszono kilka tkanin, które wprawdzie są za wysoko, aby je można dokładnie zbadać i ocenić, ale i zdaleka

uderzają oko pięknością wzorów i przepychem materyału. Pochodzą one z katedry krakowskiej. Z dwóch antependiów jedno na białem tle jedwabnem, przyozdobione splotami szlachetnie narysowanych i w materyi tkanych arabesek aksamitnych ponsowych, przeplatanych cienkiemi ciemno zielonemi gałązkami; drugie jest misterną tkaniną, łączącą harmonijnie jasno zieloną barwę z żółtemi deseniami. Jeszcze wyżej od nich zawieszono dwie opony o kształcie wązkiego słupa, z któremi pod względem smaku i jakości może tylko rywalizować inne antependium z klasztoru Mogilskiego pochodzące, zielono jedwabne, z barankiem na środku, szkoda, że zbyt dokładnie ukryte u spodu spiżowego popiersia Jana III w sali pierwszej.

W końcu jako pamiątki podniesiemy jeszcze w tej sali drugiej: dywanik srebrem przerabiany, a jakoby przez Sobieskiego w darze ofiarowany Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, i skórę bawolą z Podhorzec, która miała być używaną ongi przez Jana III jako posłanie polowe.

Czy to już wszystko? O daleko do wyczerpującej dokładności opisowi niniejszemu, który pobieżny tylko przegląd ważniejszych daje rzeczy. Nietylko wiele opuściliśmy tkanin, i chorągwi, i broni, i mebli, i sprzętów, i klejnotów, często bardzo pięknych, a po obu salach rozproszonych, ale nawet i niejedna pominiętą została pamiątka. Wszakże już i z takiego tylko przeglądu, — w którym wypadałoby dodać jeszcze przynajmniej wzmiankę o wazonie metalowym ustawionym w przedsionku na I piętrze z kwiatami, z Łancuta przysłanym, a pochodzącym z kolekcyi takich wazonów ulanych z dział pod Wiedniem wziętych, z Willanowa potem nabytych, wspomnieć o stojącej pod arkadami Sukiennic arcypięknej armacie spiżowej z Łancuta, lanej 1691 r. kosztem Andrzeja Potockiego, oraz o dwóch armatach żelaznych, zdobytych na Turkach pod Wiedniem przez hetmana Jabłonowskiego, a przez hr. Nikodema Potockiego, c. k. majora ułanów, przysłane z Maryampola nad Dniestrem — i z takiego już przeglądu każdy łatwo wyobrazić sobie może, że wystawa wogóle jest wydarzoną, liczną, bogatą i wszystkie strony życia i kultury polskiej XVII wieku obejmującą. Aby obraz tego życia był kompletnym, potrzeba tylko uzupełnić go historyą, znajomością

ludzi, którzy wśród takich przedmiotów i sprzętów żyli, w takie suknie się ubierali, takiej broni i takich zbroi używali, takiemi makatami i szpalerami mieszkania swoje zdobili.

Ale nie, i sztafażu niebrak na tem tle bogatem, sutem a prawdziwem: są nim wizerunki wszystkich najgłówniejszych postaci dziejowych wieku XVII, a jak ich prototypy nadawały cechę i życie epoce, tak i na wystawie portrety dopiero ożywiają tę martwą naturę, a dając duszę obrazowi wieku, obraz ten wieńczą, zaokrąglają i zamykają.

O nich będzie niżej mówił szczegółowo kto inny. Zanim jednak pióro oddam milemu mojemu współpracownikowi, zastanowię się pokrótce nad korzyścią takiej, jak nasza, wystawy.

Oczywiście, celem wystawy historycznej nie może być jedynie piękny widok, przyjemność widzów lub wystawców, ani nawet pewne godziwe zadowolenie miłości własnej narodowej. Głównym jej pożytkiem powinno być uzmysłowienie i uprzytomnienie obrazu minionych epok, podniesienie, uplastycznienie wiedzy o tych epokach u specyalistów, badaczy, artystów, rozpowszechnienie jej wśród najszerszych, ile możności, warstw. Z drugiej strony zaś podniesienie samej archeologii, podanie w rękę środków do badań porównawczych, dostarczenie materyałów do ocenienia wartości i prawdziwości zabytków antykwarskich, a wkońcu i utrzymanie ewidencyi o tem, co jest w kraju z pamiątek i dzieł przeszłości, jakie na tem polu są zmiany, czy poszanowanie spuścizny po naszej lepszej doli wzrasta, czy się zmniejsza. Wszystkie te cele są celami naukowemi.

Aby je osiągnąć, niedość jest zgromadzić jak największą ilość przedmiotów i ułożyć je; wystawa się skończy, a rzeczy te będą napowrót rozproszone po różnych końcach kraju. Trzeba stały ślad po nich zatrzymać, uczynić je własnością świata naukowego. To uczynić może z jednej strony dokładne z naukową metodą dokonane katalogowanie, z drugiej zachowanie podobizn przedmiotów.

Czy pierwsze zostało należycie i w naukowy sposób zrobione, nie wchodzę; ale najlepszy nawet katalog nie zastąpi tego, co nam w rękę dają wydoskonalone sposoby

reprodukowania przedmiotów. Więc utrwalić należy obraz wystawy zapomocą fotografii i rysunku, odtworzyć, jeżeli nie wszystkie, to najważniejsze zabytki, a zwłaszcza te, które nie z wielkich zbiorów, lecz z rąk niezamożnych, prywatnych osób pochodzą.

Bo takich jest najwięcej na obecnej wystawie. I wielką korzyścią i zaletą naszej wystawy jest właśnie to wydobycie na jaw mnóstwa pamiątek i dzieł sztuki lub artystycznego przemysłu, o których nikt albo mało kto wiedział, wciągnienie ich do inwentarza ogólnej własności narodu i nauki. Do muzeum ks. Czartoryskich, albo do Willanowa pójść może każdy, a rzeczy tam przechowane pod dobrą są opieką i choćby nawet kiedy co zginąć miało, ślad zawsze gdzieś zostanie, że było i co było. Tymczasem wieleż to najcenniejszych rzeczy odkryło się z okazyi wystawy pojedyńczo rozproszonych u pana X. albo pani Y., u biedaków czasem, którzy o znaczeniu ich nieraz i wyobrażenia nie mieli, ani środków do rozgłaszania o nich wiadomości. Już dziś da się orzec, że dzięki Bogu dużo jeszcze w kraju naszym ubogim przechowało się pamiątek, zabytków i wyrobów cennych z wieku XVII. I zdaje się, że jakkolwiek handel wywozowy antykwarski kwitnie u nas niestety zanadto, to i import nie jest mały. Niejedną rzecz z zagranicy przywożą zamożni amatorowie, niejedna pamiątka wróciła już tą drogą do kraju. A wystawa niniejsza mieści znaczną liczbę zabytków, które jeszcze na żadnej podobnej wystawie polskiej nie były.

Oby zostały w kraju, a nagromadzenie ich obecne w salach Sukiennic nie poszło na pożytek handlarzy zagranicznych.

Stanisław Tomkowicz.

Portrety! Czy i w tych wystawa nie zawiodła oczekiwań, jakie nietylko publiczność, ale i całe, o tyle mniej liczne grono historyków i artystów pokładać w niej miało prawo, spodziewając się znaleść na ścianach wielkiej sali krakowskich Sukiennic całą plejadę znanych dziejowych postaci

z wieku XVII., nad któremi jedni i drudzy pracują lub pracować zamierzają? Czy tych źródeł historycznych, jakiemi, pisząc niedawno na tem miejscu o czterech epokach z życia królowej Maryi Kazimiery, nazwaliśmy bez wahania portrety współczesne, dosyć jest znaczny na wystawie zastęp, ażeby pracownik, wpatrujący się w czyny osobistości dziejowych z epoki Jana III., mógł zarazem i rysy ich prawdziwe i autentyczne poznać, a uzupełniwszy niemi wewnętrzną charakterystykę bohaterów swej pracy, mógł im nadać i zewnętrzne rysy, ażeby był w stanie stworzyć wierną formę z krwi, ciała i kości, i w nią dopiero wlać duchowy rezultat swych badań nad dziejową tą lub ową postacią? Czy zwłaszcza szereg tych wizerunków współczesnych, choćby tylko ze względu na samo Jana III. panowanie, jest mniej więcej kompletny? Czy obok króla i królowej, dzieci ich, wnuków i rodziny całej, obok biskupów i hetmanów, marszałków i kanclerzy, są tam i do obyczajowych dziejów epoki tej portretowe źródła? Czy się tam znajdzie ksienie z pastorałami i panny zakonne z pierwszych w ówczesnej Polsce domów, poważne matrony w klasztornych ubiorach i wesołe panie z dworu wesołej królowej Marysieńki, damy jej honorowe i towarzyszki, w współczesnych charakterystycznych strojach, o owym na wpół mitologicznym a na wpół sentymentalnym kolorycie epoki? Czy wreszcie o malarstwie w Polsce w epoce Jana III. można powziąć najsłabsze chociaż z wystawy naszej wyobrażenie? Przedewszystkiem zaś, czy ktoś, co wpatrzył się w portrety na ścianach jej rozwieszone, jest w stanie wynieść z nich w przybliżeniu chociaż, wyobrażenie o tej jednej bodaj cząstce kultury w Polsce ówczesnej, o donioslości wpływu francuskiego na ubiory i zwyczaje wyższych sfer społeczeństwa naszego przed laty 200, i czy będzie mógł wynieść stąd ten jedyny wniosek przynajmniej, o ile w tych zwyczajach stanowczo francuska moda nad narodową wzięla górę, — a za nią idąc, o ile i w wyrazach twarzy, w spojrzeniach i fizyognomiach ówczesnego polskiego społeczeństwa, swojski lub też zagraniczny typ wziął górę?

Oto zapytania, jakie niejedna niezawodnie z udających się na wystawę osób zadawać sobie musiała, a na jakie odpowiedzi wymagać miała słuszne prawo od licznego szeregu

portretów pokrywających niemal całkowicie ściany wielkiej wystawowej sali, portretów i obrazów, których katalog aż pokaźną liczbę 150 wykazuje. Ale też i zaraz dziś, po krótkim tylko i pobieżnym przeglądzie tego działu wystawy, winniśmy stwierdzić, że rzeczywiście nie będzie zawiedzionym ten, kto się tego wszystkiego po niej spodziewał, — powiedzieć zaraz na wstępie, że odpowiedź na pytania uczynione na początku naszego krótkiego sprawozdania, jest nadspodziewanie nawet korzystna: że, jednem słowem, dział historycznych na niej portretów, to jeżeli nie najkompletniejsza i bynajmniej jeszcze nie wyczerpująca, w każdym jednak razie najpokaźniejsza a może i najwięcej nęcąca część zbiorów, jakie wiek XVII. w sali Sukiennic illustrują. Brakuje tam bez zaprzeczenia bardzo wiele — brakuje niezawodnie portretów wielu z pomiędzy najwybitniejszych osobistości z epoki Sobieskiego, ale pomimo to, to, co jest, stanowi już bardzo znaczną część tego, coby się mieć przed sobą chciało, ażeby w przybliżeniu chociaż poznać bliżej znane mglisto tylko wybitne z historyi XVII. wieku w Polsce postacie, które, gdyby można w komplecie zebrać, w dziesięciu nawet takich salach, jak wielka sala Sukiennic, nie pomieściłyby się bezwątpienia. Bądźmy więc wdzięczni za to, co jest, bo i to jest bardzo już wiele, więcej, niż się można było zrazu nawet spodziewać; bądźmy zaś wdzięczni przedewszystkiem tym łaskawym, którzy nam wizerunki drogie pradziadów swych przysłali z tą gorącą ofiarnością a głębszem zaiste zainteresowaniem się dla celów wystawy, wśród których zaś przoduje, jak na wszystkiem, co do dawnych dziejów Polski się odnosi tak i na portretach zwłaszcza, znająca się jak mało kto dziś u nas, a i pod tym względem skarbami swego umysłu hojnie się z innymi dzieląca, hrabina Adamowa Potocka. A obok tej całej massy portretów historycznych, jakie wystawa tak bogatym w nie Krzeszowicom zawdzięcza, i inne też zbiory rodzinne niepomału ją wzbogaciły w tym licznym dziale, zbiory Lubomirskich z Przeworska i z Rozwadowa, ks. Wandy Jabłonowskiej, Wodzickich, p. Zygm. Radzimińskiego i wielu, wielu innych, którzy bodaj jednym portretem uzupełnić byli łaskawi wystawę zabytków z epoki króla, towarzysza wojennego, a nieraz i serdecznego przyjaciela ich pradziadów.

Katalog aż 150 portretów i obrazów wylicza (od Nru 48 do Nru 198) — których to ostatnich liczba tylko bardzo skąpa, — wśród nich zaś każda postać, jaką portret przedstawia, to znana dobrze z historyi osobistość, to ideały młodych jak: Marek Sobieski i Stanisław Daniłłowicz, albo wytrawnych historyków ideały jak: Żółkiewski i Czarniecki, Ossoliński albo i sam Jan III; — to ponura, chmurna postać marszałka w. kor. Jerzego Lubomirskiego, albo zaczynająca przed sądem dziejów coraz mniej korzystne barwy przybierać osobistość niby za wcielenie cnoty i bezinteresowności niesłusznie dotąd uchodzącego jego syna, marszałka także, Stanisława Herakliusza. To dalej młodzi rycerze z pod Podhajec, Chocima i Wiednia, i starsi ich doradzcy i przywódzcy, mistrzowie naprzód pana chorążego kor. jak: Czarniecki i towarzysze jego późniejsi, Jabłonowski i Sieniawski, Miączyński i Matczyński. To obok nich, żony i córki wesołe i piękne wojowników tych i polityków, które na nas do dziś dnia z portretów czule a sprytnie spoglądając, dają nam próbkę tego czaru i wdzięku, jakim ze znaczną pomocą zagranicznej mody nad temi prostemi panowały sercami. Z tej zaś najbliższej króla Jana, bo do samegoż jego panowania odnoszącej się epoki, i w dawniejsze też czasy sięgnąć okiem pozwala nam wystawa, i na tron Wazów, których niemal kompletny szereg otacza popiersie ich następcy, i na zwycięzców z pod Kłuszyna, a męczenników z pod Cęcory i Batoha — na lata młodzieńcze Jana III. wreszcie, które nam żywo portrety jego rodziców, pradziada, wuja, brata i nauczyciela przed oczy stawiają.

Przedewszystkiem jednak i najbogaciej samą postać Sobieskiego illustruje portretowy dział wystawy: wizerunków króla z różnych epok życia jego aż 35 dorachować się na niej można. *Ab Jove igitur principium* — od niego nasz pobieżny przegląd zacznijmy.

Nie sposób tu naturalnie, w krótkiem sprawozdaniu a niestety przy nader małej pod każdym względem wartości trzech niemal części portretów Jana III., jakie wystawa posiada, nie sposób opisywać i determinować każdego z nich z osobna, a choćby tylko i wyliczać wszystkich. Tem zaś bardziej nie warto nawet pracy takiej podejmować, że cała ta znaczna

część wizerunków króla, to kopie niezawodnie, dawniejsze lub młodsze, kopie z kilku portretów pierwszorzędnej wartości i ceny, z których to, nielicznych niestety, niejeden z natury nawet bezwątpienia malowany. Samo bowiem bliższe przypatrzenie się tylko tym pięknym kilku oryginałom, a zarazem i mało wartości mającym, wiszącym obok nich kopiom, — niewprawnemu nawet oku profana na polu malarstwa portretowego jasno twierdzenie to udowodni, a co więcej, pozwoli nawet zgrupować całą tę liczną plejadę kopii, około dwóch przedewszystkiem oryginalnych płócien, które zapewne za wzory wszystkim niemal (z nielicznemi tylko wyjątkami)służyły. I my też spojrzmy na te dwa przedewszystkiem portrety, na te prototypy całej owej poważnej liczby lepszych lub gorszych, albo też i zupełnie złych z nich kopii.

Pierwsze tu niezawodnie miejsce zajmuje najpiękniejszy bezwzględnie ze wszystkich portretów Sobieskiego, jakiemi wystawa się cieszy, portret naprawdę prześliczny, będący własnością pani Konstancyi Okraszewskiej, w Rzymie zamieszkałej, a którego przywiezienie do Krakowa zawdzięcza wystawa p. Piusowi Welońskiemu. Król przedstawiony na nim z głową nieco *en trois-quarts* na prawo zwróconą, w popiersiu tylko. Karacena na nim w grubą stalową łuskę, na barki zarzucona czerwona delia, czarnem podszyta futrem, pod szyją podłużną dyamentową spięta agrafą — jedno ramię nieco odsłonięte, pokryte naramiennikiem złotym w postaci lwa i paskami rzemiennemi, na sposób rzymski wykrawanemi. Ton całego obrazu gorący i żywy — karnacye z niezmierną wykonane dokładnością — wyraźnych już kilka zmarszczków koło oczów i pod niemi, tusza jeszcze niezbyt wielka, ale na podbródku widać charakterystyczne dołki, z pewnością nie z fantazyi artysty, ale z natury odmalowane. To też w ogóle portret ten robi wrażenie, jakoby rzeczywiście sam król doń pozował. Wyraz ma na nim Jan III. poważny, oczy nie smutne jeszcze ale prędzej żywe, włosy nieco podgolone a krótko obcięte, nos suchy orli, wąsy ciemne. Widocznie nie stary on jeszcze — może mu zaledwo 50 lat dobiega — już on królem na tym portrecie, ale może dopiero co zwycięzcą z pod Lwowa i Żórawna — do odsieczy lat 7 lub 8 brakuje mu jeszcze

z pewnością. I do tego to portretu najbardziej podobnych kopii najwięcej na wystawie, — niektóre nawet wcale udatne, jak n. p. jedna, w owal ujęta, będąca własnością p. Aleks. Lessera z Warszawy.

Do czasów nieco późniejszych odnieść można drugi z portretów, o jakich wspomnieliśmy — co do faktury znacznie niżej od poprzedniego stojący, ale przecież piękny i imponujący zwłaszcza, przedewszystkiem zaś nadzwyczaj ciekawy. Malował go nadworny malarz królewski, Aleksander Jan Trzycki, Triciuszem zwany, w Krakowie r. 1677, jak mówi napis współczesny na tem wielkiem płótnie, będącem dziś własnością Gimnazyum ś. Anny. Król przedstawiony na niem w całej postaci i w naturalnej wielkości — prawie *en face*. Ubrany w długi po kostki, żółto-oliwkowy adamaszkowy żupan, na nim zarzucona czerwona delia — w ręku lewem trzyma buławę; obok niego na stole leży korona. Ogólne wrażenie z całego portretu jest przedewszystkiem bardzo poważne, w wyrazie widać majestat, w ruchu także, chociaż tusza już na nim kolosalna, nie przeszkadzająca jednak piękności zawsze szlachetnych rysów i całej kompozycyi. Podobieństwo jest niezawodnie wielkie, włosy (w 48 roku życia) nie siwieją jeszcze — pędzel zaś wcale staranny i świadczący, że nadworny polski malarz Jana III. umiał i powagę i ducha wlać w taki portret, który był może nawet więcej przeznaczony na reprezentacyę, aniżeli dla wielkiego podobieństwa zrobiony. A z tego portretu znów kopii niezawodnych kilka, niektóre zaś z nich wcale ciekawe nawet, jak n. p. strasznie zniszczony portret w popiersiu, będący własnością OO. Kapucynów w Krakowie, na którym głowa jest zupełnie tasama, wiek tylko wydaje się znacznie późniejszym i włosy całkiem już siwe.

Obok tych dwóch wizerunków Jana III., obydwóch pierwszorzędnej bez zaprzeczenia wartości, i oprócz licznych z nich kopii, — o kilku jeszcze wspomnieć nam tu już tylko w paru słowach wypada, mniej niezawodnie cennych, ale nie bez poważnych też stron dodatnich. Najciekawszy z nich, to portret króla jako hetmana jeszcze, i to wcale nawet młodego. Może on na nim najmłodszy ze wszystkich znanych jego wizerunków, — własność Kapituły katedralnej lwowskiej. Pan

marszałek i hetman wielki kor. przedstawiony jest tutaj niżej kolan, w pełnej zbroi, przez piersi przewiązana wstęga niebieska, a na barkach wieje z fantazyą w sutych fałdach płaszcz czerwony, w ręku buława, wyraz zaś na twarzy tęgi, wesoły prędzej. Młody to jeszcze Sobieski, może zaraz po Podhajeckim tryumfie malowany, i ocalonemu przezeń miastu Lwowu ofiarowany, postać wysmukła, śmigła, 38 lat mu zaledwo, to jeszcze w całej pełni Celadon, zazdrosny i roztęskniony za bawiącą właśnie w Paryżu ukochaną Astreą.

Drugi ciekawy znowu, jako również postać króla przed elekcyą jeszcze przedstawiający. To Sobieski niezawodnie z r. 1673, wymalowany na koniu, w zbroi i całym takim rynsztunku, w jakim zwykł był iść do bitwy, umieszczony zaś na dole wielkiego obrazu Marcina Altamontego, na którym przedstawiony św. Marcin na białym koniu, spinającym się w górę, w czerwonym płaszczu i z głową wzniesioną, u stóp zaś Świętego, w o wiele mniejszych rozmiarach, pod Chocimską fortecą i nad Dniestrowemi wodami zwycięskie hufce polskie z Sobieskim na czele. Ciekawy to ze wszech miar obraz, choć malowany niezbyt może pięknie, ciekawy ze względu na artystę-malarza, Włocha, twórcę znanych dobrze wielkich trzech obrazów bitew pod Chocimem, Wiedniem i Parkanami, znajdujących się w kościele farnym w Żółkwi, — ciekawy przez ten ubiór wojskowy, zwykły, codzienny, w jakim zwycięzca z pod Chocima szedł niezawodnie do boju, a w jakim go tu widzimy, — ciekawy wreszcie przez kombinacyę daty chocimskiego zwycięstwa 11 listopada, w który to dzień przypada właśnie święto św. Marcina, kombinacyę z samymże obrazu przedmiotem i nawet z imieniem malarza.

Z całej reszty portretów króla, jak bardzo niesmacznem jest wielkie płótno, przypisywane Rugendasowi, [1]) na którym tryumfujący po odsieczy wiedeńskiej niezawodnie, przedsta-

---

[1]) Jerzy Filip Rugendas urodził się w Augsburgu r. 1666 — umarł w bardzo późnym wieku. Malował przedewszystkiem bitwy i utarczki, a ponieważ nigdy w Polsce nie był, może więc zaraz po odsieczy w r. 1683, pod Wiedniem jeszcze albo i później na Węgrzech, gdzie wiele przebywał, z pamięci więcej, ten nieświetny zresztą Jana III. portret wymalował.

wiony jest Jan III. na koniu, w rzymskiej fantastycznej zbroi, tak też i równie małej wartości wydaje się nam być portret Sobieskiego, wcale znacznych także rozmiarów, w stroju rzymskich cezarów, w jakąś wzorzystą złotawo-żółtą togę przybranego, w siedzącej postaci do kolan, niezawodnie mylnie przypisywany nadwornemu króla malarzowi, wcale zdolnemu Jerzemu Siemiginowskiemu, którego prawdziwe nazwisko kryło się przez długi czas pod umyślnie przezeń dla smutnego zbiegu okoliczności zapożyczonem mianem Eleuthera.

I w końcu trzy jeszcze wcale ciekawe króla wizerunki, tychsamych prawie rozmiarów i znacznej wartości. Pierwszy z nich, to wielce okrzyczany, a o wiele od innych mniej sympatyczny portret w popiersiu, z kaplicy królewskiej w Gdańsku. Naszem zdaniem, sława jego i piękność znacznie są przesadzone, tak, że ani go nawet porównać można z pierwszym n. p. portretem króla, o jakim mówiliśmy. Pędzel wprawdzie bardzo staranny i delikatny, artysta-malarz, gdański niezawodnie, wiele z nim sobie zadał pracy, karnacye i akcessorya nadzwyczaj są pięknie wykończone, — ale ton całego obrazu jakiś niemiły, szary i mglisty, nieszczery, a oczy jakieś zaspane, na wpół tylko otwarte, nic nie mówiące i wszelki charakter odejmujące i tak już niezbyt podobnym rysom. To nie Sobieski, szlachcic i król polski, w r. 1677 w Gdańsku może samym malowany — to tylko podobny do króla, spokojny niemiecki piwowar, który pozuje na majestat, ale go w sobie odnaleść nie jest w stanie. — A drugi znowu, to ośmiokątny portret, własność hr. Jana Szeptyckiego. Król na nim w popiersiu także, prawie w profilu, w sutym białawo-zielonym żupanie i delii czerwonej, z wyrazem raczej surowym, z marsem niemal na czole, w wieku może nieco późniejszym od Triciuszowego wielkiego płótna. Portret to sympatyczny w każdym razie; Jan III. taki na nim, jakim go z żadnego innego wizerunku nie znamy, a pędzel jeżeli nie współczesny, to w każdym razie jeden z lepszych. — Portret trzeci wreszcie, to płótno o 100 lat całe od odsieczy Wiedeńskiej późniejsze, ale ciekawe znowu jako dzieło Bacciarellego, a drogie jako pamiątka, bo było ono własnością króla Stanisława Augusta, i wisiało, według tradycyi, w sali w Łazienkach, w której się Czwartkowe Obiady odbywały. Król na niem

w zbroi, w szkarlatnym aksamitnym rzymskim płaszczu, twarz całkiem *en face*, rysy nadzwyczaj szlachetne, nos orli i ostry a na głowie wieniec laurowy. Pędzel znakomity, zamaszysty i prędzej twardy, w niektórych tylko fałdach draperyi delikatność Bacciarellego zdradzający. Rzecz cała pomyślana i wykonana szlachetnie, jest własnością hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa. — A na koniec jedno jeszcze wielkie płótno, o którem, w krótkiem nawet sprawozdaniu naszem, zamilczeć nie sposób. Obraz wielkich rozmiarów, trzy metry wysoki a prawie dwa szeroki, będący własnością Potockich z Krzeszowic, a ciekawy głównie przez historyę swoją. Król na nim na koniu bułanym, z dobytą szablą, w natchnionej postawie, leci niemal w powietrzu i zdaje się wyskakiwać z obrazu. Nad nim unosi się biały ptak królewski (co prawda więcej do bociana niż do orła podobny) i trzyma w dziobie buławę i berło, u dołu zaś piękny krajobraz, na którego tle toczy się zacięta bitwa. Tradycya rodzinna mówi zaś o tym obrazie, że to księżna marszałkowa Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska kazała w końcu przeszłego wieku do współczesnej, dawnej, głowy tylko króla, dorobić całą resztę olbrzymiego płótna, że zaś tym, który tego oryginalnego cudu dokonał, był sam Casanova. I rzeczywiście też bliższe zbadanie obrazu zdaje się świadczyć o całej słuszności tej tradycyi; strój króla w wielu szczegółach znacznie późniejszy od końca XVII. wieku, pięknie zaś wykonany pejzaż mówi także, że niepośledni malował go artysta, ale że też artyście temu już do naszych czasów niezbyt daleko.

Takie są główniejsze portrety króla, pod którego wezwaniem wystawa gromadzoną i otwartą została, a którego też i te cenniejsze, i inne o wiele mniejszej wartości wizerunki, w tak pokaźnej zebrane liczbie, prawdziwą zbioru całego, na honorowem rozwieszone miejscu, stanowią ozdobę. Ale o ile portrety Sobieskiego prawdziwą, najmilszą niespodziankę zrobić każdemu na wystawie muszą, o tyle niestety „najmilsza serca królewskiego pociecha“ w bardzo tylko nielicznych i mało znaczących na niej figuruje okazach. Dwa najcenniejsze z portretów królowej Maryi Kazimiery, małe płótno, na którem przedstawiona w niebieskiej draperyi i z rozpuszczonemi włosami, — i drugi wielki obraz, będący wła-

snością hr. Henryka Wodzickiego, a przestawiający ją w mitologicznym stroju, otoczoną wszystkiemi dziećmi, u stóp posągu króla Jana — to jedyne dwa, cenne bardzo, ale też jedyne portrety Marysieńki na wystawie, na które uwagę zwrócić należy. Obszerniej pisać tu już jednak o nich nie będziemy, odsyłając tylko łaskawych czytelników do wyczerpującej o ile możności ich analizy, umieszczonej w *Przeglądzie* przed trzema miesiącami. W tych dwóch jedynie epokach z życia swego figuruje Marya Kazimiera na wystawie, w pierwszej i trzeciej — zbyt trudno bowiem było niestety uzyskać jej portretu ze świetnej epoki drugiej, portretu znajdującego się w pałacu Krasińskich w Warszawie. Oprócz tych dwóch zaś i kilku kopii znacznie późniejszych z pierwszego, wśród których uderza oryginalnością pomysłu płótno z dwiema głowami, króla i królowej, nachylonemi ku sobie i niemal się do siebie śmiejącemi, więcej zapewne z tego dziwnego konceptu, niż z miłego sąsiedztwa — o trzech innych jeszcze królowej portretach, słów tylko parę zaledwo powiedzieć wystarczy. Popiersia to, rysami nadzwyczaj do siebie podobne, a wiekiem może do samego końca trzeciej epoki z życia królowej, do r. 1690 n. p. dające się odnieść. Wszystkie malowane wcale nędznie, a różniące się tylko strojem, bo nawet fryzura, loki ciemno *chatain* perłami suto przewijane, — na wszystkich niemal tasama. Na portrecie, będącym własnością pp. Konopków z Modlnicy, widzimy Marysieńkę w jakiejś czerwonej szubce, na białej, mocno wyciętej sukni; — portret z klasztoru OO. Cystersów w Mogile przedstawia ją nam sztywną i znudzoną klasztornemi murami, w jakich biedaczkę zamknięto, w obcisłym białym atłasowym staniku z koronkami, z koroną i jabłkiem królewskiem na stole, — na trzecim wreszcie, należącym do klasztoru św. Jana w Krakowie, przedstawioną jest Marya Kazimiera w bogatym stroju królewskim, w białej sukni i w niebieskim płaszczu gronostajami podbitym, z koroną w ręku. Ze wszystkich trzech portretów ten ostatni najciekawszym jest może przez niezawodne wielkie podobieństwo do oryginału, który jednak już na wszystkich trzech chudnie nieco i starzeje się, a wdzięk swój dawny traci niepowrotnie i zaczyna się robić coraz podobniejszym do niesympatycznej „Flory“ ze znanego

fresku w Willanowskim pałacu. Oprócz tych trzech zaś portretów królowej, ciekawych jedynie przez swe niezaprzeczone podobieństwo rysów, — o trzech innych jeszcze, maleńkich portrecikach, zaledwie tu tylko wspomnieć warto. Jeden z nich, na atłasie *gouache'*ą malowany, a pochodący od p. Franciszka Kluczyckiego w Krakowie, ciekawy jest jedynie jako autentyczna podobno pamiątka po ostatnich Stuartach, do których był wraz z takimże Jana III. portretem przez Klementynę Sobieską przeszedł, — drugi, w jakimś cesarskim pseudo-rzymskim stroju, na miedzi, nie ma wartości żadnej, bo ani podobny, ani współczesny, ani też dobrze malowany — o trzecim więc jedynie, owalnym portreciku, dobrego pędzla, a pochodzącym z Podhorzec, dwa słowa jeszcze dorzucić należy. Przedstawia on śliczną młodziutką kobietę, w stroju z samych pierwszych lat panowania Ludwika XIV., obcisły na niej długi stanik, biały atłasowy, wycięty, koronkami obszyty, na lewem ramieniu płaszcz niebieski, jasne blond włosy całe w lokach, nie spadających na gors. Rysy delikatne, regularne i piękne, oczy niebieskie, patrzą w dal nieco smutno a ciekawie. Kto to jest ta piękna niewiadoma? — bo chociaż, poważna bardzo, Podhorecka tradycya mówi, że to królowa Marya Kazimiera, jedno spojrzenie na ten portrecik i na wszystkie inne wizerunki Marysieńki, przeczy temu stanowczo. Wszakżeż piękna Astrea miała włosy ciemne, oczy prawie czarne, nosek nie prosty regularny, ale nieco garbaty i po ptasiemu zakrzywiony. Taką znamy ją doskonale ze wszystkich portretów i rycin, które się znowu wszystkie zupełnie ze sobą zgadzają i każą stanowczo twierdzić, że ta piękna blondynka, to ani pani Zamoyska, ani pani marszałkowa Sobieska, ale dla nas tajemnicza tylko jakaś, nieznana bliżej, piękność z dworu Maryi Gonzagi? być może, że ona z Francyi wraz z królową przybyła? może to kanclerzyna w. lit. Pacowa, de Mailly z domu, albo Maryi Kazimiery konfidentka, panna de Beaulieu — albo choćby i pani podskarbina w. kor. Morsztynowa, która, Angielka rodem, mogła mieć tę płeć przeźroczysto-białą i te rozsypujące się blond włosy, które to po niej zapewne piękna jej córka, pani marszałkowa w. kor., Ludwika Bielińska, odziedziczyła? W każdym jednak razie nasza piękność na tym portreciku to z pe-

wnością nie królowa Marya Kazimiera, pomimo całej powagi Podhoreckich zbiorów, do jakich należy.

Po rodzicach pora z kolei na słów kilka o portretach dzieci królewskich, o owej w męskim zwłaszcza rodzaju o tyle od ojca *vitiosior progenies*. Znany już czytelnikom Przeglądu opis młodziutkich królewiąt z portretu, na którem są wszystkie razem z matką w mitologicznych strojach przedstawione. Oprócz tego obrazu, na którym ich, prócz królewicza Jakóba już 16-letniego, w niemowlęcym jeszcze wieku widzimy, — dwa jedynie wizerunki do nich się odnoszą na naszej wystawie. Mamy tam tylko przed sobą, przepyszny co prawda, portret Jakóba, — i drugi królewnéj Teresy Kunegundy, o wiele od poprzedniego gorszy — królewiczów zaś Aleksandra ani Konstantego w wieku dorosłym nie ma niestety wcale. Dawna ukochana ojca Pupusieńka, to na portrecie owalnym, będącym własnością ks. Wandy Jabłonowskiej, młoda i piękna księżna elektorowa Bawarska, żona już Maksymiliana Emanuela, może zaraz wkrótce po ślubie odmalowana. Stanik na niej od sukni ze złotej pysznej materyi, płaszcz niebieski, ciemne piękne włosy po matce niezawodnie odziedziczone, bogato perłami ozdobione. Rysy dosyć regularne, płeć prędzej śniada i ciemna, oczy czarne, żywe i wyraziste, słowem ciekawa w każdym razie niewieścia postać, której portret ten w popiersiu nawet jakiś nie najgorszy malował artysta. Ale pomimo to jakże świetnie odbija od tego przyzwoitego tylko płótna, portret brata królewnej, królewicza Jakóba. Ten, to już arcydzieło w całem tego słowa znaczeniu, malował go zaś Franciszek de Troy, słynny malarz portretów z dworu Ludwika XIV., dyrektor akademii sztuk pięknych francuskiej, wysyłany przez samego króla do Bawaryi, w celu zrobienia tamże portretu przyszłej żony w. delfina i tam też może mający sposobność zawarcia znajomości z królewiczem Sobieskim. Jakób ma już tutaj lat 32, jak wyraźnie napis mówi, portret więc malowany był w r. 1699. Dziś należy on do ks. Eustachego Sanguszki i jest jedną z ozdób Podhoreckiej galeryi historycznych wizerunków. Pędzel delikatny i miękki, jak sam aksamit cudnie udrapowanego płaszcza królewicza, aksamit jakiegoś niezdecydowanego czerwonego koloru, który dzisiejsza elegantka chybaby *fraises ecrasées* nazwała, poły-

skujący jak atłas żółtawo-pomarańczowego fraka, a puszysty jak lekkie loki ciemno blond peruki, która już czasy Saskie w Polsce stanowczo zapowiada. Karnacye doskonałe i nieledwie w miniaturowy oddane sposób — rysy nie piękne, ale widać, że tak do rysów oryginalu podobne, iż zdaje się, że ten biedny, rozumny, łagodny królewicz, na zawsze korony świeżo pozbawiony, przemówi smutno z tego portretu, oczy zaś jego takie sprytne wyraziste i miłe, i takiem tchnące życiem, że czekamy tylko aż mrugną one na nas albo że zapłaczą niebawem w więzieniu Augusta II.

Za królewiczem Jakóbem córki znów jego z kolei, te już tylko jako wnuczki Jana III. do XVII wieku się zaliczające. Dwie z nich jedynie posiada wystawa. Starsza, Marya Karolina księżna de Bouillon, w niebieskiej aksamitnej sukni i płaszczu gronostajowym, nie zbyt ładna, z blond włosami i nieco za długim choć regularnym nosem, sztywno na nas patrzy z portretu i zdaje się mówić, że jej Pan Bóg nie dał tego wdzięku, jakim jej młodszą obdarzył siostrę. To za to biedna Klementyna, nieszczęśliwa żona ks. Jakóba, przedostatniego Stuarta, której historyą piękny szkic Szajnochy o „Wnuce króla Jana III.“ unieśmiertelnił, ta piękną także nie jest na dwóch jej portrecikach, i jednej miniaturze, jakie wystawa posiada, — ale widać za to na każdym z nich, że wdzięk właśnie jakiś, pełen dobroci i słodyczy, i tylko on jeden, główną jej stanowił ozdobę. Rysy bowiem bynajmniej nie regularne ma ta młoda, nigdy na Stuartów tronie nie mająca zasiąść angielska królowa; jeżeli do kogo, to do ojca ona podobna na małym portreciku, będącym własnocią P. Kazimierza Chłapowskiego, na którym upudrowana jej młodziutka główka figlarnie na nas spogląda, albo na pięknej miniaturze należącej do ks. Czartoryskich. Drugi portret Klementyny przedstawia nam ją już chorą i smutną, po wszystkich minionych nieszczęściach, wychudłą i z wypłakanemi głębokiemi oczami, w sukni jasno bronzowej i czarnym krepowym welonie, z książką do nabożeństwa w ręku, którą właśnie co zamknęła, szukając w modlitwie pociechy. To portret niezawodnie w Rzymie przed samą śmiercią, niestety tylko bardzo nieudolnie ma-

lowany, dziś cenna własność hr. Maryi z hr. Tyzenhauzów Przezdzieckiej.

W ten sposób skończywszy pokrótce z portretami dzieci i wnuczek zwycięzcy z pod Wiednia, i sięgnąwszy z niemi aż nawet w pierwszą ćwierć wieku XVIII, zwrócić należy nam znowu oczy, a za niemi i pamięć o dziejowych postaciach z Sobieskich rodziny, w dawniejsze jeszcze czasy, w chłopięce i młodzieńcze lata przyszłego polskiego króla. Znowu bowiem kilka nadzwyczaj cennych na wystawie wizerunków najbliżej obchodzących Sobieskiego osób, illustruje nam tę epokę jego żywota, postacie to zaś właśnie najdroższe młodziutkiemu naprzód studentowi Krakowskiej Akademii, a potem młodzieńczemu jaworowskiemu staroście. Pradziad tam jego naprzód, męczennik podwójny za narodu winy i za wiarę świętą, ten, za którego śmierć pod Cecorą miał w 50 i 60 lat potem odwet wziąć pod Chocimem i Wiedniem prawnuk i „mściciel“, — Stanisław Żółkiewski hetman i kanclerz w. kor., którego mała, rasowa, sucha jak u arabskiego konia głowa, smutno zdaje się patrzeć z ładnego portreciku, będącego może kopią ze współczesnego wielkiego w Żółkiewskiej farze wizerunku, własnością zaś cenną Pana Zygmunta Radzimińskiego z Wołynia. A za tym najdoskonalszym wzorem i przykładem, wnuk Żółkiewskiego zaraz, najpiękniejszy i najpoetyczniejszy z całej króla Jana rodziny, rodzony brat jego matki, Stanisław Daniłłowicz starosta Korsuński, w niewoli tatarskiej w r. 1640 srodze zamordowany, — wysmukły, cudnie pięknych rysów młodzieniec. Cały on w zbroję stalową okuty, na barki lamparcia zarzucona skóra, prawa ręka nieco ją u boku przytrzymuje, w lewej zaś laska dowódzcy. Na głowie lśniący hełm o białych i czerwonych piórach, niewiele tylko z twarzy widzieć dozwala, ale dosyć znowu, ażeby w tych smutnych oczach całą poczyę postaci tej odczuć, i żałować tylko, że ten portret naturalnej wielkości, to znowu nie oryginał z Żółkwi, ale kopia tylko nowoczesna, za której przecież na wystawę przysłanie serdeczna wdzięczność należy się jej właścicielowi hr. Stefanowi Zamoyskiemu z Wysocka.

I oto dwaj już przodkowie, których śmierci pomszczenie wypełnia całą wojenną prawnuka ich i siostrzeńca karyerę —

spojrzmy z kolei na trzeciego, najdroższego sercu „Mściciela,“ bo mu najbliższego. To brat rodzony króla, o lat trzy tylko starszy od niego, młodzieńczy także Marek Sobieski starosta krasnostawski, jedna z ofiar strasznej pod Batohem przeciw Kozakom i Tatarom w r. 1652 przez Rzpltą poniesionej klęski. Ukochany matki pierworodny, do niej też on podobny jak dwie wody krople. Głowa maleńka, sucha i rasowa, duże, ciemne oczy, nos regularny, prosty, nieco długi, twarz cała ściągła, a zarostu ani znać jeszcze nad wargami. Na ciemnych włosach mały kołpaczek czarny z kitką, zbroja na piersiach i rękach, a na niej płaszcz czerwony na lewem spięty ramieniu, w ręku zaś lewem buława dowódcy hussarskiej chorągwi. Takim jest ten 24-letni ukochany matki i brata młodszego „Maraś“, gdy zaledwo wrocił był z podróży zagranicą wraz z bratem odbytej, i gdy po Zborowskiej i Beresteckiej epopei przyszło mu ginąć niespodziewanie z krwawej tatarskiej ręki. Portret ten, malowany wcale poprawnie, pochodzi z kościoła OO. Dominikanów z Żółkwi, podobnie jak i piękny wizerunek matki króla Jana, o którym to ostatnim istnieje nawet przypuszczenie, że jest pędzla znanego nam już Włocha, Marcina Altamontego[1]), Stara już na nim pani kasztelanowa krakowska Teofila z Daniłłowiczów, wdową ona może już od lat dziesięciu, a bliską też końca swego twardego, pełnego zasług, cnót i cierni żywota. We wdowim zakonnym ubiorze, na głowie ma czepiec futrem obszyty, na uszy zachodzący, raczej do kaptura podobny, suknia na niej czarna, w ręku różaniec, a na twarzy ściągłej o pięknych regularnych rysach, wyraz spartańskiego spokoju ale i spartańskiej zarazem surowości i nieugiętości. To matrona polska, jak ją dopiero wiek XVII. i walki z pogaństwem stworzyć mogły, to nieodrodna wnuczka najwspanialszego tych matron prototypu, wnuczka Reginy z Herburtów Żółkiewskiej, i matka też wskazująca zawsze synom napis ów słynny na grobie pradziada w Żółkwi wyryty. Ton całego portretu żółtawy i nieco surowy, dodaje jeszcze więcej charakteru tej bohaterskiej matce bohaterskiego

---

[1]) Por. Rastawiecki: Słownik malarzów polskich, t. III, pag. 110.

króla. — A obok niej mąż jej, znany dobrze z historyi, pan kasztelan krakowski Jakób Sobieski, ów szlachcic, co przez swe zdolności i tak bardzo w całem państwie popularną swadę, wydrapał się aż na najwyższe senatorskie w Rzpltej. krzesło i z niego już poczynał opozycyę królowi Władysławowi IV. stawiać, kiedy go śmierć w dojrzałym zaledwo zabrała wieku. Typ to znowu nad typami, głowa wyrazista, na krótkim karku osadzona, rysy nie piękne ale polskie jak rzadko, oczy czarne, bystre, głęboko gdzieś w czole oprawne, pod puszystemi czarnemi jak węgiel brwiami, nieco w górę ku skroniom podniesione, włosy ciemne, krótko ostrzyżone i wąsy czarne zawiesiste, wyraz zaś tęgi i nawet rozumny. Tusza kolosalna, podparty o stół lewą ręką, sapie jeszcze pan kasztelan może po właśnie co wypowiedzianej mowie — cały w czerwień ubrany, u delii tylko czarny, futrzany kołnierz. Oto jak wygląda ojciec Jana III. na tym nadzwyczaj charakterystycznym portrecie, — jak pewno też wyglądał n. p. gdy nauki swe wyjeżdżającym do szkół do Krakowa pacholętom kończył dawać, albo gdy myślał o zabraniu się do spisywania znanej o nich instrukcyi, dla JMci Pana Orchowskiego.

Od tej to zaś instrukcyi i do szkolnych też Sobieskiego czasów wprost wiedzie nas droga, a z niemi i do jednej jeszcze postaci, piękną, tyczącą się króla otoczonej legendą, postaci stojącej na granicy właśnie między portretami rodziny Jana III. a wizerunkami współczesnych mu osób, i niejako pierwszą z drugiemi łączącej, do ks. Wojciecha Dąbrowskiego. Drogocenny jego portret, będący własnością Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego ks. Wojciech był rektorem, przedstawia go nam w 61 roku jego życia, malowanym zaś był w r. 1664. W czarny strój duchowny przybrany na nim ksiądz rektor, na głowie czarna czapeczka, krzyż na piersiach. Twarz chuda i policzki zapadłe, rysy delikatne i piękne, wyraz zaś żywy i młody jeszcze, choć poważny i imponujący; włosy już dobrze siwieją, podobnie jak bródka à la kardynał Richelieu. Obraz cały malowany bardzo pięknie, wyraziście i z wielką rutyną — może autorem jego, Gdański jakiś nieznany bliżej ale niepośledni malarz. Ciekawy on jednak przedewszystkiem przez bardzo interesujący

napis, umieszczony znacznie widocznie później u dołu, a robiący go tem cenniejszą pamiątką: „Hunc in habitatione propria Maioris Collegii visitavit Serenissimus Joannes III. Rex Poloniae cum Serenissima Regina et Serenissimis Principibus Jacobo, Alexandro, Teresia et cum multis Episcopis et Senatoribus Regni ac cum Supremis Exercituum Ducibus A. D. 1683, 13 Augusti, honorando sepulchro S. Joannis Kantii, visitando Universitate, discessurus ad liberandam ab obsidione Turcica Viennam, cui victoriam ominatus ipso eius Die Dominico mane 12 Octobris obiit, aetatis suae anno 80, mense 6.“

Oto i koniec najważniejszych na wystawie portretów, najbliżej Jana III. tyczących się osobistości, i dlatego też nieco obszerniej przez nas tu traktowanych. A przyznać też słusznie należy, że w tym całym dziale mało nam kogo w rzeczy samej brakuje, że oprócz dwóch młodszych królewiczów, są tam wszyscy w komplecie, że zaś króla samego wizerunki nadspodziewanie nawet obficie są reprezentowane, a między niemi znajduje się kilka nawet pierwszorzędnej artystycznej wartości. — Ale jeżeli skończyć-by można całe też to nasze sprawozdanie temi kilku pobieżnemi o tych tylko obrazach uwagami, całą zaś resztę portretów, jakie nam wiek XVII w Polsce illustrują, pominąć krótką jedynie o nich wzmianką, jako o zostających z Sobieskim samym w dalszym już tylko związku, — to niesposób tego znowuż tak zupełnie à la lettre uczynić, ze względu na całą ważność dla historyi tej całej massy osobistości, jaką przed sobą na wystawie mamy, począwszy od papieży i królów, a skończywszy nawet na typach drobnej bodaj tylko szlachty. Między temi zaś portretami są i pierwszorzędnej artystycznej wartości płótna, zdobiące rodzinne galerye Potockich, Lubomirskich, Jabłonowskich, Morsztynów, tem cenniejsze i ciekawsze, że u nas w Polsce tak w ogóle mało familijnych portretów znakomitszego a choćby tylko znośnego pędzla. — Przebiegnijmy je więc jeszcze w kilku najogólniejszych chociaż rysach na zakończenie naszego pobieżnego sprawozdania.

Szereg głów koronowanych rozpocząć tu słusznie należy od wcale udatnego portretu papieża Innocentego XI. będącego własnością Krzeszowic, a być może że i współ-

czesnego nawet — i wspaniałem też jego popiersiem, przepysznie modelowaną marmurową płaskorzeźbą, dziełem słynnego francuskiego rzeźbiarza Houdona, ucznia Pigalla. Choć nadzwyczaj piękny, w profilu nam delikatne rysy dzielnego Odescalchiego przedstawiający, portret ten, będący własnością Pana Z. Kaczkowskiego z Paryża, o tyle jedynie na nieco mniejszą zasługujący pochwałę, że on o przeszło lat 100 od odsieczy Wiedeńskiej młodszy, że może już w tym wieku choć niezawodnie według jakiegoś autentycznego wizerunku, modelował go Houdon, zmarły jak wiadomo w r. 1826.

Po papieżu na królów z kolei pora, a gdy niestety nie posiada wystawa portretu Ludwika XIV, cesarza Leopolda I. zaś tylko maleńką miniaturkę na miedzi ze zbiorów hr. Tarnowskich z Dzikowa pochodzącą, skoro nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności te właśnie dwie osobistości, tak bardzo w polityce panowania Jana III. ważne miejsce zajmujące, w zbiorach naszych brakują, — do polskich Sobieskiego na tronie Rzpltej poprzedników przejść nam należy. Cztery tam naprzód Zygmunta III. bardzo ciekawe portrety, z których jeden większy, en face, w popiersiu, prawie naturalnej wielkości, w czarnym stroju z białym kołnierzem, wcale pięknie malowany, a będący własnością Akademii Umiejętności w Krakowie, nie jest współczesny ale niezawodnie z jakiegoś bardzo dobrego współczesnego wizerunku dla klasztoru Reformatów w Warszawie 25 maja już r. 1655 kopiowany, dwa drugie zaś małych rozmiarów, należące do ks. Cecylii Lubomirskiej, bezwątpienia z czasów króla pochodzą, pierwszy w popiersiu, malowany na blasze przez Koebera a przypominający delikatnością faktury podobne doń bardzo obrazki słynnego Cloueta, drugi przedstawiający nam króla w majestatycznym ubiorze na katafalku leżącego. Owalny portret Zygmunta III, w zbroi i w młodszym znacznie od poprzednich wieku, pochodzący z Kościoła Ś. Piotra w Krakowie, ciekawym jest jedynie przez to, że wogóle bardzo mało istnieje wizerunków autentycznych króla w latach jego do XVI. stulecia jeszcze należących.

Za pierwszym polskim Wazą, widzimy dalej na wystawie dwóch znów jego dzielnych, rozumnych synów, z których każdy w nadzwyczaj znowu charakterystycznej postaci

przedstawiony na pięciu aż, niezawodnie współczesnych ich portretach. Władysław IV., naprzód jako małe, 6 letnie może dziecko, w długiej czarnej sukience z różowemi rękawami i z krezą, z oryginalnym rożkiem na szyi jako zabawka niezawodnie zawieszonym — następnie w wieku już dojrzałym, w całej postaci, w pysznym szwedzkim stroju atłasowym białym w złote bogate desenie, w koronkowym kołnierzu i w białych skórzanych butach koronkami obszytych, może w ślubnym stroju, po weselu z Cecylią Renatą odmalowany, gdyż na wdowca za młody on jeszcze na tym nadzwyczaj ciekawym portrecie, który niezawodnie z przed r. 1640 pochodzi, chociaż go miał niby to Triciusz dla Nowodworskiego Gimnazyum malować. Śmiesznym zaś bardzo i niezmiernie charakterystycznym jest trzeci Władysława IV. portret, z Hamburga przysłany, niezawodnie współczesny i tylko świeżo w straszliwy nowoczesny sposób restaurowany. Przedstawia on siedzących obok siebie na tronie króla i królowę, niezawodnie (z rysów wyraźnie to widać) Maryę Gonzagę: on w stroju na wpół szwedzkim, na wpół mitologicznym, z bródką i ślicznie zaczesanemi włosami, zaledwo do znanych Władysława IV portretów podobny — ona w białej sukni z niebieskiemi draperyami. Obydwoje wdzięczą się do siebie w bardzo zabawny sposób, u nóg tronu amorek śmiejący się wiąże wstęgą dwa serca, drugi zaś w powietrzu trzyma nad króla głową koronę laurową, nad głową zaś królowej królewską. Ciekawy ten portret przysłano na wystawę z Hamburga z bardzo dziwną notatką, mówiącą, że to Sobieski i Marysieńka. Jedno spojrzenie wystarczy jednak do tego, żeby poznać, iż to ma być Władysław IV. i Marya Ludwika. Dowodzą tego i twarze ich, podobne do znanych portretów, zwłaszcza twarz królowej, chociaż nadzwyczaj zbrzydzona, — dowodzą stroje o wiele wcześniejsze jak rok 1664 (w którym, jak wiadomo, Sobieski się ożenił) — dowodzi wreszcie jasno samo pochodzenie obrazu z Hamburga, które niemal oznaczyć nam bliżej pozwala rok, w którym ten oryginalny portret został wymalowany. Było to z pewnością z końcem roku 1645 gdy Marya Gonzaga jadąc do Polski zatrzymywała się przez dni kilka i w Hamburgu także. Tam mógł ją przecież w czasie festynów, jakie miasto dla niej

dawało, malarz nawet i widzieć (ztąd to większe podobieństwo królowej niż króla na portrecie) a może też i miasto samo obstalowało sobie ten obraz na pamiątkę pobytu tamże królowej polskiej. W każdym jednak razie rzecz cała jest ciekawa, i szkoda tylko, że tak bardzo restauracyą zepsuta.

Na dwóch też portretach Jan Kazimierz. Pierwszy maleńki, miniatura niemal, prześlicznie na szyldkrecie malowana przedstawia nam króla młodego jeszcze, w narodowym stroju, w czerwonym żupanie i w kołpaku z piórami; znana to zresztą dobrze postać z pięknych rycin Jakóba Sandrarta z Norymbergii i Francuza, Moncorneta. Na drugim przepysznym portrecie, w popiersiu naturalnej wielkości, widzimy już króla nie młodego, smutnego, z głębokiemi wpadłemi ale bardzo pięknemi oczami, o wychudłej twarzy, która już widziała i Zborowskie i Szląskie i Welawsko-Bydgoskie upokorzenia, a może już i na Montewską sromotę i na Łęgonickie ostatnie z majestatu odarcie królewskości patrzeć musiała. Oczy te już może płakały po śmierci Maryi Gonzagi, a kto wié, czy już nie snują się w nich myśli ostatecznej rezygnacyi, myśli o abdykacyi i o tej tragicznej żegnającej naród ukochany ostatniej mowie sejmowej. W zbroi on całkowitej, z szarfą niebieską i złotem runem na szyi, na głowie zagraniczna peruka — a całość pierwszorzędnej zaiste artystycznej wartości. Gdańska to niezawodnie szkoła, ale kto wié, czy artysta-malarz na arcydziełach Porbusa n. p. nie uczył się swej sztuki i niemi nie przejął.

Biednego króla Michała wreszcie nie ma na wystawie wcale — ale przedstawia go za to na niej o tyle odeń lepsza i piękniejsza jego cząstka, królowa Eleonora. Portret jej malowany nie najlepiej, ale widać zeń wielką piękność oczów i rysów dumnej arcyksiężniczki, której majestat cały zasiadł na rodzinnych ale nie brzydkich mimo to ustach. Dawna królowa polska a żona towarzysza Jana III. w odsieczy Wiednia i największego po nim tamże tryumfatora, przedstawiona jest na naszym portrecie w popiersiu, w wyciętej zielonej sukni, ze ślicznemi w drobne loczki ufryzowanemi blond włosami, z wyrazem zaś i miłym jakimś i rozumnym i obok tego po królewsku imponującym.

A nakoniec słów kilka jeszcze o całej tak bardzo licz-

nej reszcie portretów, których opisania i dziesięć razy tak obszerne sprawozdanie jak to nasze, wyczerpnąćby w zupełności nie zdołało, takie one ciekawe i cenne i tak wielka ich ilość. My podzielmy je tutaj na dwie grupy główne, na dwa odłamy, według we wstępie wyrażonego spostrzeżenia, tyczącego się jednej małej cząstki kultury w ówczesnej Polsce, mianowicie, na portrety osobistości, w których całej postaci i wyrazie wpływ zagranicy nad narodowemi tradycyami wziął górę, i na drugi cały, o wiele, wiele liczniejszy od poprzedniego odłam, mówiący nam stanowczo, że w epoce Sobieskiego jeszcze tradycya narodowa w życiu społecznem wyższych sfer stanowczo się i skutecznie przed zagranicą broniła, że ona jeszcze bardzo wyraźnie górą nad płynącemi z wersalskiego dworu coraz to szerszem co prawda korytem francuskiemi do Polski zwyczajami. I oto też jeden z bardzo ciekawych, dla historyka nawet, wystawy naszej rezultatów wniosek, którego nam najpobieżniejszy bodaj tylko rzut oka na do tego i tamtego odłamu należące portrety dowieść może.

W nielicznym zastępie pierwszych, prym naturalnie trzyma bodaj czy nie największą artystyczną wartość posiadające na wystawie płótno, portret podskarbiego w. kor. Andrzeja Morsztyna, pędzla najsłynniejszego owych czasów malarza portretów, Hiacyntha Rigaud. Przepyszny ten obraz, będący własnością hr. Maryi z hr. Ostrowskich Morsztynowéj, przedstawia nam tego najtęższego choć może nie najlepszego z czasów Jana III. polityka, w wieku już późniejszym, w pełnej zbroi i francuskiej peruce z końca XVII wieku. Ręka oparta na hełmie, a wzrok żywy, świdrujący, zdaje się mówić o całej owej wielkiej bystrości tego bądź co bądź potężnego politycznie umysłu. Rysy delikatne, ostre, arystokratyczne, nos zakrzywiony jak dziób jastrzębia, ale przysiągłby każdy, że to jakiś francuski minister albo marszałek z wersalskiego dworu, nie zaś szlachcic sandomierski, którego polska szlachcianka Otfinowska rodzi. Pędzel też stanowczo pierwszorzędnej wartości, taki, że stanowićby mógł ten wspaniały portret ozdobę prawdziwą każdej z wielkich europejskich galeryj. Kiedy on malowany? czy w czasie której z licznych Morsztyna we Francyi ambasad przed r. 1683?

Czy już po jego katastrofie i stanowczem do Paryża przesiedleniu? Za tem ostatniem wiek podskarbiego zdawałby się przemawiać, a choć dziwnem nieco wydaje się w takim razie, że portret znajduje się w kraju, toć znowu niezupełnie wykluczoną jest możliwość, iż go podskarbi mógł do Polski przysłać z Paryża jednej ze swych córek w ojczyznie za mąż wydanych, Izabelli Czartoryskiej, lub marszałkowej w. kor. Ludwice Bielińskiej. A jeżeli to tej ostatniej przepyszny ten dar w udziale przypadł, to niezawodnie sama ona nieomieszkała ze sposobności odwiedzenia Paryża skorzystać, żeby sobie do kraju portret ojca przywieść, a może i swój przy tej okazyi kazać wymalować. Boć pani Kazimierzowa z Morsztynów Bielińska, we wszystkiem do ojca podskarbiego podobna, na prześlicznym znowuż portrecie, jaki wraz z kilku innemi ks. Hieronim Lubomirski raczył ze swych skarbów z Rozwadowa na wystawę przysłać. Portret to naprzód paradnie znowu malowany, niezawodnie robił go jakiś uczeń co najmniej słynnych Rigaud albo de Troy, — ile w nim zaś charakteru epoki, i ile zarazem najdelikatniejszego wdzięku, tego najdłuższy nawet opis określić nie zdoła. W mniej nieco niż naturalnej wielkości, w postaci niżej kolan, siedzi w tył nieco wygięta śliczna, do ojca podobna pani marszałkowa, z blond tylko włosami i płcią przezroczystą jak alabaster, po matce angielce niezawodnie wziętą, w nieco sentymentalno-poetycznej pozie na fotelu. Suknia na niej biała atłasowa, i płaszcz zielonkowato-niebieski aksamitny, złoty pasek otacza giętką jak trzcina figurę, oczy jasne nieco przymglone, nosek do ojcowskiego podobny, tylko może nieco dłuższy, jasne włosy w tył lekko wyczesane, lewą ręką sięga nieco leniwie po róże jakie jej przynosi śliczna, delikatna, milutka dziewczynka, w lekkie tylko przezroczyste ubrana draperye, córeczka jej sześcio-letnia może, Marya, poźniejsza ks. Lubomirska. Pędzel delikatny, miękki i powiewny, taki jak cała ta prześliczna postać, która łączy w sobie cały wdzięk Polki i całą poezyę pięknej Angielki na Wersalskim Ludwika XIV wychowanej dworze.

A obok Pani Bielińskiej, co za szkoda, że nie ma siostry jej, o tyle od niej słynniejszej, bo matki wielkich Czartoryskich, którym cały rozum dziadka przekazać potrafiła.

Nie zastępuje jej niestety, zupełnie już zfrancuziały brat jej, nieznany syn rozumnego ojca, nic nie mówiąca twarz bladego młodzieńca, w blond peruce i blado niebieskim fraku. którego portret ciekawym jest jedynie przez to, że tak nic u nas nie wiadomo o tym hrabi de Chateauville, który swe dwie córki za Francuzów wydając, nawet nazwisko swe przez ojca uświetnione, za granicą porzucił. — Obok tej rodziny Morsztynów, którą tak wspaniale portrety na wystawie illustrują i tak nam ją zgodnie z historyą i historyę uzupełniająco przedstawiają, dwa już tylko z niewielkiej liczby portretów tém wybitniej zagranicznem piętnem odznaczających się, do tego jeszcze zaliczylibyśmy odłamu. To naprzód, młody, piękny, p. Piotr Wodzicki, star. ujski, były oficer w pułku Royal-Allemand na dworze Ludwika XIV, który delikatnie ująwszy w białą rękę lekki muszkiet, zdaje się rozmyślać o jakichś wielkich w Wersalskim niewieścim świecie minionych sukcesach — a następnie to wspaniała postać pięknej też bardzo kobiety, pani Krystyny z Komorowskich Wielopolskiej, pierwszej żony Jana, kanclerza w. kor. Postać to zupełnie w stylu Rubensa, i w jego też nieco rodzaju portret pojęty i malowany. Twarz pełna, ale znów nie nadto, oczy czarne, ogromne i żywe, rysy regularne, choć prosty nosek może nieco za mały, krucze włosy utrefione w loki, po bokach skroni spadające i perłami przewiązane; suknia mocno wycięta, blado-różowa, rękawy bufiaste wysoko agrafami podpięte, płaszcz w jakieś złote kwiaty lewą podtrzymany ręką. Jak jakaś fantastyczna Juno z XVII wieku, wygląda na tym pięknym portrecie, malowanym może koło roku 1670, pani stolnikowa w. kor., nie mająca się już niestety doczekać wielkiego kanclerstwa swego męża, który już jako wdowiec po niej w późnym wieku poślubił o tyle od niej mniej piękną, jak o tem cenna znajdująca się na wystawie miniatura świadczy, siostrę królowej Sobieskiej, Maryą Annę margrabiankę d'Arquien.

I oto ważniejsze portrety z działu pierwszego, charakterystycznego właśnie przez tę swoją tak bardzo skąpą ilość, jak i przez rodziny, jakie w nim są reprezentowane, a jakie tak stanowczo do partyi francuskiej w historyi się licząc, i na wizerunkach też swoich współczesnych tak wybitne

piętno zagranicy noszą. — A po tych pięciu, do których może kilka tylko zaledwo, mniej znaczenia mających płócien zaliczyćby się może jeszcze od biedy dało — cała reszta portretów to czysto już polskie z krwi i kości postacie, a malowidła chociaż o całe niebo od tych kilku powiększej części gorsze, niemniej przeto jednak ciekawe i niemniej bodaj na najkrótsze tylko zasługujące wspomnienie. Najogólniej więc zanotujmy przynajmniej główniejsze z tego najliczniejszego szeregu postacie.

Biskupi zatem naprzód, ci niestety nie tak liczni, jakby się chciało, ale zawsze wybitniejsi w dziejach panowania Jana III. są na wystawie naszej. Przepyszny jest przedewszystkiem portret, jakim się szczyci galerya w krużgankach krakowskiego Franciszkańskiego klasztoru, Andrzeja Trzebickiego biskupa krakowskiego, portret malowany przez Piotra Frehera, rodem z Krakowa, który kształcił się był naprzód w Krakowie w cechu malarskim a następnie we Flandryi pod kierunkiem słynnego Jordaensa, po powrocie zaś do kraju został nadwornym jak się zdaje malarzem znakomitego krakowskiego biskupa [1]). Łagodny, szlachetny Trzebicki w młodym jeszcze wieku przedstawiony jest na tym prześlicznym portrecie. Twarz młoda i żywa, czarne bujne włosy i czarne też oczy błyszczą jak dwa węgle, rozumnie ale przejmująco choć mile i łagodnie. W pysznym białym i złotym stroju pontyfikalnym, w kapie złotej o pysznych fałdach i odwiniętej blado czerwonej podszewce, z pastorałem w prawej ręce, lewą błogosławi ludowi ukochanego Krakowa, który chciał własnym sumptem bronić w r. 1672, gdy rozeszła się wieść o strasznej tureckiej nawale mającej się sromotnym Buczackim zakończyć traktatem. — A za tym portretem i przez Jana III szczerze miłowanego czcigodnego biskupa, portretem świadczącym, że ów twórca jego, Freherus, był rzeczywiście polskim malarzem pierwszorzędnego zaprawdę talentu, a który tylko tak mało niestety prac po sobie po-

---

[1]) Cenne mało znane szczegóły o tym malarzu zawdzięczamy nieocenionej uprzejmości P. Prof. Władysława Łuszczkiewicza i dziełku Gąsiorowskiego: Malarze krakowscy (Kraków, 1860) jakie nam łaskawie wskazał.

zostawił, — i następca Trzebickiego na krakowskiej biskupiej stolicy, dawny podkanclerzy Jan Małachowski, też aż na dwóch wizerunkach na wystawie się znajduje. Rozumna to głowa, o wybitnych rysach, nieco oryentalnym typie, śniadej twarzy i czarnych karbowanych drobno włosach. Wyraz tylko, coś fałszywo uśmiechniętego w sobie mający, mniej sympatyczny niż u jego poprzednika, chociaż w rzeczy samej postać to była w dziejach wybitna, a w bogatej fundacyi klasztoru Wizytek w Krakowie, zkąd i te portrety pochodzą, wielce dla Kościoła i dyecezyi zasłużona. Wreszcie trzej jeszcze znani z epoki Jana III duchowni, o których tu trudno nie wspomnieć. To naprzód kardynał Jan Kazimierz Denhoff, w czerwonym stroju księcia Kościoła, za nim ks. Wojciech Opacki, krakowski archidiakon, i w całej postaci, dosyć zresztą słabo wymalowany Felicyan Konstanty Szaniawski, późniejszy krakowski biskup, właściwie już do dziejów XVIII wieku należący.

A za biskupami i duchownymi, hetmani i towarzysze wojenni króla Jana III., nauczyciele jego naprzód w połowie XVII wieku, a za nimi przyjaciele i koledzy z pod Chocima i Wiednia. Najdawniejsze z tych portretów sięgają połowy XVII stulecia, a między niemi trzy hetmana Czarnieckiego na czele wymienić należy. Najpiękniejszy z nich i niezawodnie współczesny, jest własnością Pani Maryi z Koźmianów Michałowskiej, która odziedziczyła go po dziadku kasztelanie Kajetanie, ten zaś otrzymał go od jednego z entuzyastycznych admiratorów poematu swego o hetmanie. Portret to bardzo piękny, pędzel surowy i koloryt zastosowany do tej starej już, znużonej, smutnej a twardej twarzy wojownika, na której widać, że tak bardzo wyszlachetniała i tego poważnego nabyła marsu, przez to tylko, co ją przez cały żywot „bolało“. Portret malowany niezawodnie współcześnie — na hetmanie zbroja a na niej delia opięta, czerwona. Drugi portret należy do P. Zygm. Radzimińskiego i uchodzi też za współczesny; młodszy na nim Czarniecki o wiele — włosy i broda ciemne jeszcze, ubrany również czerwono, a pędzel też piękny. Czy tylko to rzeczywiście obraz współczesny, za to ręczyć nie śmielibyśmy, również jak za autentyczność wielkiego pięknego portretu hetmana en pied, znajdującego się w cesarskim dziś

pałacu w Berlinie a z jakiego doskonałą kopię P. Kazimierz Chłapowski na wystawę przysłał. Za Czarnieckim, pod którego rozkazami młody Sobieski wojował, idą w szeregu naszym towarzysze przyszłego króla z tych czasów, a późniejsi hetmani Jana III. Przyjaciel tam jego naprzód z lat młodzieńczych i późniejszych, który w tych ostatnich spiskował przeciw niemu i przed samym r. 1683 coup d'état wraz z tylu innymi przygotowywał, Stanisław Jabłonowski. Na trzech on znowu portretach, z których dwa będące własnością hr. Stanisława Tarnowskiego ze Śniatynki, mniej mają wartości, choć jeden z nich, na którym hetman do kolan przedstawiony, ciekawy jest przez młody na nim wiek jego, — trzeci zaś należący do ks. Wandy Jabłonowskiej, malowany zresztą nie zbyt poprawnie, wart za to bliższego opisu. Już na nim Jabłonowski hetmanem w. kor. i lata jego już posunięte, włosy bowiem siwieć mu poczynają, a okrągła świeża polska twarz młodzieńca w otyłe opadła policzki. Wyraz obojętny zresztą i nic nie mówiący — ubrany cały w zbroję, na której lamparcia zawieszona skóra, w ręku zaś hetmańska buława, wskazująca na jakiś obóz w głębi obrazu. — Ale jeżeli portrety hetmana nie całkiem odpowiadają wszystkim innym co do swej pod każdym względem wartości, to znowuż syn jego, Aleksander Jabłonowski chorąży w. kor. figuruje na wystawie naszej w prześlicznej rzeczywiście postaci. Młody on tutaj, ma lat 33, jak mówi napis na portrecie w r. 1705 malowanym, a wygląda rzeczywiście jak jakiś idealny polski wojownik z pod Wiednia, albo z późniejszych Sobieskiego tureckich kampanij. Portret do kolan go nam przedstawia, ubrany on w pąsową koszulę, o długich wiszących rękawach, z pod której druciana wygląda misiurka i ręce też pokrywająca. Twarz ściągła, piękna, rycerska i przedewszystem niezmiernie polska, nos duży nieco orli, prawie złamany, włosy ciemne, wąsy takież, słowem cała postać niezmiernie sympatyczna i zupełnie odpowiadająca wyobrażeniu, jakie się miało o tym dzielnym bohaterze z udatnej a tak historycznie wiernej powieści Chomętowskiego: „Synowie Hetmańscy“.

Za Jabłonowskimi, Mikołaj Sieniawski hetman polny kor. w naturalnej wielkości, ten, który zaraz po Wiedeńskiej od-

sieczy w Węgrzech życie zakończył. Twarz krótka i tęga długie spadające wąsy, ale wyraz tylko jakiś zaspany na tym „prawdziwym rytrakcie“ hetmana, pochodzącym znowuż ze zbiorów Wróblewieckich hr. Stan. Tarnowskiego, ale nie mogącym niestety iść w porównanie nawet z bardzo ciekawym Sieniawskiego portretem, jaki widzieliśmy właśnie co w krużgankach klasztoru Bernardynów we Lwowie.

A po hetmanach cały dalszy szereg wojowników zpod Wiednia: Michał Floryan Rzewuski więc naprzód, regimentarz kor. a późniejszy podskarbi nadw., młody i taki dzielny i tęgi, że tą miną swoją choćby musiał animuszu wojsku najbitniejszemu nawet dodawać, — za nim zawadyacka nieco ale szczeropolska, poczciwa twarz, o grubych nieco rysach, P. Marka Matczyńskiego, ruskiego wojewody, w niebieskim żupanie i w czerwonej delii, odbijająca zupełnie, znowuż od poważnej, smutnej nieco i ponurej postaci słynnego Atanazego Miączyńskiego, albo od strasznej zaprawdę, przyśnić się niemal mogącej osobistości Aleksandra Polanowskiego, chorążego królewskiego. Za tymi zaś, których historya zna dobrze i których imiona z wdzięcznością jako przyjaciół i wiernych króla towarzyszy wspomina, — kilka jeszcze innych mniej znanych postaci rycerskich i szlacheckich z końca XVII wieku, na których nasze sprawozdanie zamknąćbyśmy wreszcie mogli, gdyby nie cały w końcu ostatni szereg współczesnych portretów, członków jednej jeszcze całej rodziny, której dotąd nie wymieniliśmy, a która tak wybitne w dziejach Polski XVII wieku zajmuje miejsce. Domyśli się każdy, że to tylko dwa rody być mogą: Potoccy i Lubomirscy, — gdy zaś z pierwszych ani jednego niestety portretu wystawa nie posiada, gdy tam nie figuruje ani stary, czcigodny Rewera, ani dwaj jego synowie: rozumny, szlachetny i dzielny Andrzej, hetman w. kor. i o tyle od brata pod każdym względem niższy, choć dla dziejów tej epoki niemniej ważny, wojewoda sieradzki Feliks — zostają więc tylko drudzy, o nich zatem słów kilka dorzucić jeszcze należy.

Żadna chyba z wielkich polskich rodzin tak się malować nie kazała często i licznie, jak Lubomirscy, i dzięki też temu, cała ona niemal, w wieku XVII przynajmniej, na wystawie figuruje. Stary więc tam naprzód Sebastyan, kasztelan

wojnicki, w całej postaci, w ciemnych szatach, krojem hetmana Zamoyskiego portrety jeszcze przypominających, o pięknych szlachetnych rysach, — obok zaś niego żona jego Anna z Branickich, herbu Gryf, w poważnym, zakonnym nieco stroju i oryginalnym ogromnym futrzanym kołpaku. Po rodzicach dzieci idą z kolei. Dwie córki naprzód w oryginalnych XVI wiek jeszcze przypominających strojach: Katarzyna żona ks. Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego w sukni wzorzystej, na której widać całe sceny z polowania, ludzi, psy, zwierzynę i drzewa, — druga w niezmiernie długiej adamaskowej różowej szacie z twarzą jakąś smutną i delikatną, ale bardzo widać podobną; może to Koniecpolska, hetmanowa w. kor., albo siostra jej Zebrzydowska, napis bowiem u dołu portretu kwestyi tej nie rozstrzyga. — Obok sióstr brat ich znowuż, niezawodnie najszlachetniejsza i najwspanialsza dziejowa postać z całego Lubomirskich rodu, Stanisław wojew. krak. i hetman polny kor., znany z bohaterstwa pod Chocimem w roku 1621. Przedstawiony on na bardzo niestety nędznie malowanym portrecie w całej postaci, z głową całkiem prawie ogoloną, w ciemnym poważnym stroju, dodającym jeszcze więcej powagi tej małej, drobnej ale niezwykłej postaci. Za nim syn jego Jerzy, marszałek w. kor. na wielkim znowuż obrazie *en pied,* będącym własnością gimnazyum św. Anny, a który tylko z pewnością nie w roku 1678, ale znacznie wcześniej przez Triciusza był malowany. Po rokoszaninie ponurym i jakieś straszne sprawiającym wrażenie, dwaj znowuż jego tak bardzo znani w historyi, a tak doń niepodobni synowie wraz z żonami. Stanisław Herakliusz marszałek w. kor. naprzód, na owalnym portrecie w cudnych współczesnych ramach, będącym własnością ks. Cecylii Lubomirskiej. W zbroi on i delii czerwonej, twarz rumiana, okrągła, nie dałaby się wcale domyśleć w tym, cnotliwym niby, autorze „Rozmów Artaxesa z Evandrem,“ owego bezczelnego spiskowcy przeciw Janowi III., którego smutną dziejową wtedy rolę niedawno ogłoszona „Tajemnica z r. 1688“ wyświeciła nareszcie. Prześliczna żona jego, Elżbieta Denhoffówna, córka Teodora, podkomorzego w. kor. i słynnej Katarzyny von Bessen, uroczej rozumem i pięknością, a której marzyło się może nawet przez chwilę, że po śmierci Maryi

Gonzagi grać będzie przy królu Janie Kazimierzu rolę wszechpotężnej w Wersalu Pani de Montespan. Cudnie też więc piękna i ta jej córka, w skromnym czarnym stroju, o prześlicznych czarnych włosach, w lokach długich spadających na gors, o oczach smętnych czarnych jak węgiel i regularnym prostym nosku — piękna i urocza przedewszystkiem, a tak zupełnie inna od młodszej swej siostry, ślicznej też, białej blondynki, Urszuli, żony słynnego generała artyleryi Marcina Kątskiego, a której piękny portret wystawa nasza także posiada. Innym zupełnie od brata starszego jest młodszy odeń Hieronim Lubomirski, za czasów odsieczy słynny tylko kawaler maltański, towarzysz najbliższy ks. Karola Lotaryngskiego. Portret jego już go nam w wieku późniejszym przedstawia, otyłego, już jako hetmana w. kor., w zagranicznej zbroi, z koronkową krawatą, żółtą szarfą i w peruce, słowem w stroju przypominającym postać admirała Ruytera. Pyszny portret żony jego także, Konstancyi z Bokunów stolnikówny w. lit., malowany w rodzaju dzieł Hiacyntha Rigaud, pochodzący od ks. Lubomirskich z Rozwadowa, a przedstawiający nam młodą, widocznie bardzo sprytną i żywą choć nieco otyłą kobietę, o czarnych oczach i takichże włosach, w prześlicznej zielonkowatej białej atłasowej sukni i płaszczu aksamitnym oliwkowo brunatnym. Dalej widzimy znowuż nic nam nie mówiącą postać Józefa Lubomirskiego, marszałka w. kor. († 1703) — i miłą, o jasnych włosach, łagodną widocznie żonę jego, Teofilę, ostatnią z książęcego rodu Zasławskich, a rodzoną króla Jana III. siostrzenicę, — za nią zaś córkę ich, śniadą, żywą brunetkę o czarnych oczach, Teresę, żonę ks. Palatyna Karola Neuburskiego. — Z niewiast do rodziny Lubomirskich należących, a w inne weszłych w XVII wieku rody, trzy nam tu jeszcze portrety wymienić należy. Naprzód w na wpół zakonnych szatach całkiem białych i białym welonie, Krystyna, córka marszałka w. kor. Jerzego, cnotliwa i surowa żona Feliksa Potockiego, hetmana w. kor., założycielka miasta Krystynopola pod Sokalem i uroczego obok miasta pałacu. Za nią znowuż siostrzenica jej, dzielna, polityczna kobieta, której postać do historyi polskiej z czasów saskich należy, o męzkich nieco rysach i wyrazie jakiejś surowej Minerwy, — Elżbieta, córka Stanisława Herakl. i pierwszej

jego żony Zofii Opalińskiej, żona Adama Sieniawskiego hetmana w. kor., matka zaś ostatniej z Sieniawskich Zofii ks. Augustowej Czartoryskiej. I trzecia wreszcie, przyjaciółka Maryi Kazimiery i słynna w owych czasach ze swego pięknego śpiewu, którym żegnała w kościele św. Piotra w Krakowie wyjeżdżającą z Polski jesienią r. 1698 wdowę po Janie III., Anna z Lubomirskich, żona Stanisława Małachowskiego wojewody poznańskiego, który Polskę w roku 1699 na traktacie Karłowickim reprezentował, matka zaś Jana kanclerza w. kor. i Karoliny Józefowej Mycielskiej stolnikowej w. kor.

A obok tych ważniejszych, innych też jeszcze Lubomirskich nie mało — wszystkie portrety będące własnością hr. Adamowej Potockiej, a odnoszące się bez wyjątku do XVII stulecia. Do tego też wieku należy również i największą też ozdobę Krzeszowickiego zamku stanowi, jeden z najpyszniejszych z całej wystawy obrazów, portret włoskiego niezawodnie pędzla, dzieło może jakiegoś malarza ze szkoły Padewskiej, jak twierdzi Prof. Maryan Sokołowski, — portret w całej postaci i naturalnej wielkości ostatniego z Tenczyńskich, będący też ostatnim zabytkiem wraz ze swemi cudnemi ramami z ruin Tęczyńskiego Zamku. *Stanislaus comes in Tęczyn, Joannis palatini cracoviensis ultimi virorum de Tęczyn filius*, młodzieniec 18-letni może, to jedna z najpiękniejszych z pewnością na wystawie osobistości, w białej delii sobolami podszytej i w kołpaku sobolowym z kitą. W całej tej czysto polskiej, dziecinnej jeszcze niemal postaci, jak i w całym portrecie, widać jeszcze wyraźny wpływ Włoch, czuć tam ostatnie tchnienia italskiego renesansu, tylu węzłami z Polską całego XVI wieku spojonego. Ostatni to też wyraz tej złotej epoki, która gdzieś nim aż po r. 1640 się zabłąkała w srebrne następujące po niej stulecie, wiążące Polskę też z zachodem jeszcze i piętno Francyi na nim tak wyraźnie wybijające,— a poprzedzające żelazny następny wiek Fryderyka i Katarzyny, który Rzeczpospolitę od Zachodu oderwał i niczem już Jana III. epoki nie przypominał.

Krystynopol 26 września 1883.

Dr. Jerzy Mycielski.